

K
L

KAZANIA I MOWY

POGRZEBOWE

w najrozmaitszych przygodach

zebrane

KU WYGODZIE XX. KATOLICKICH

przez

kilku kapłanów.

Tom Pierwszy.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem Księgarni K. REJZNERA.

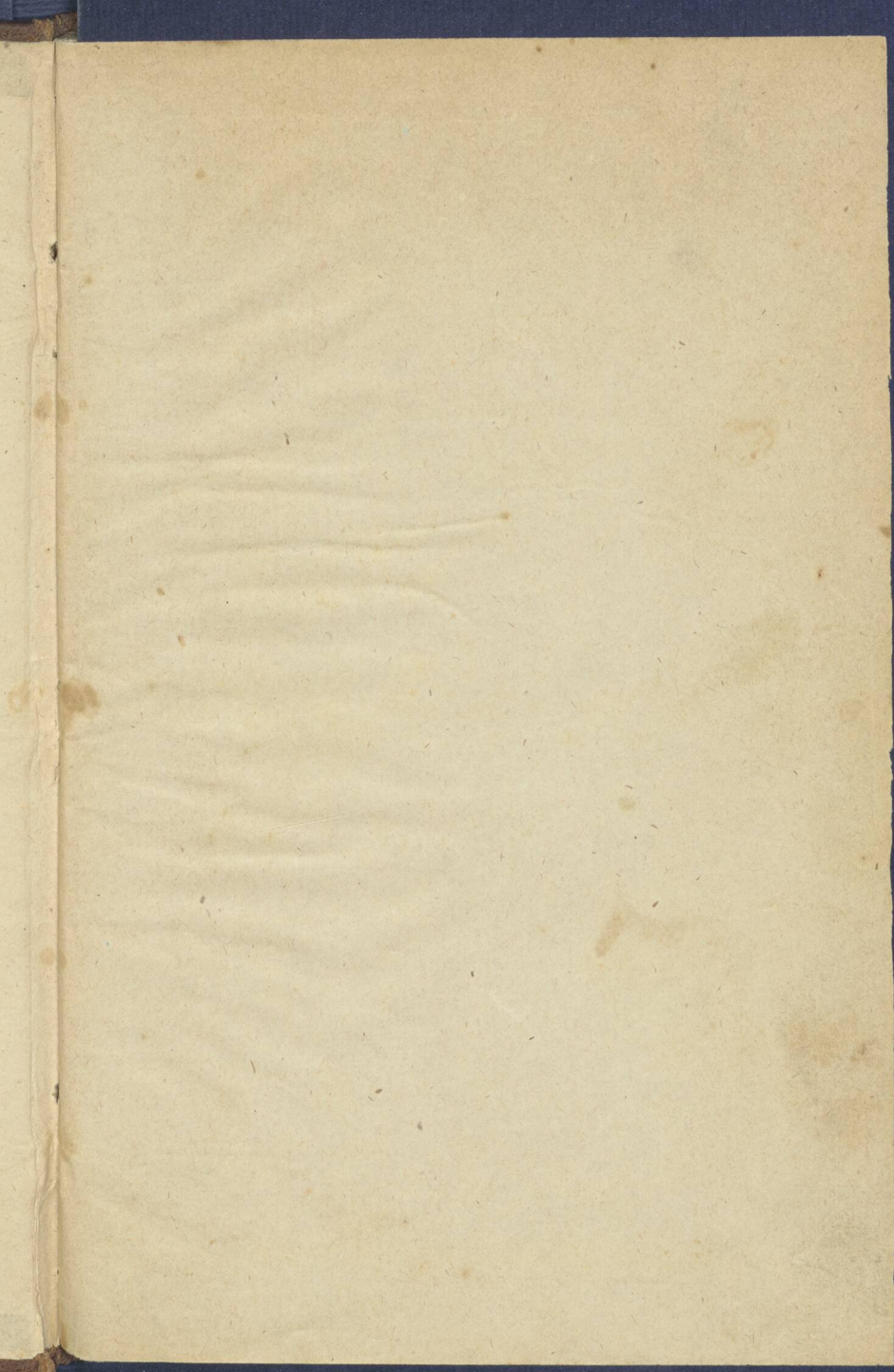
1862.

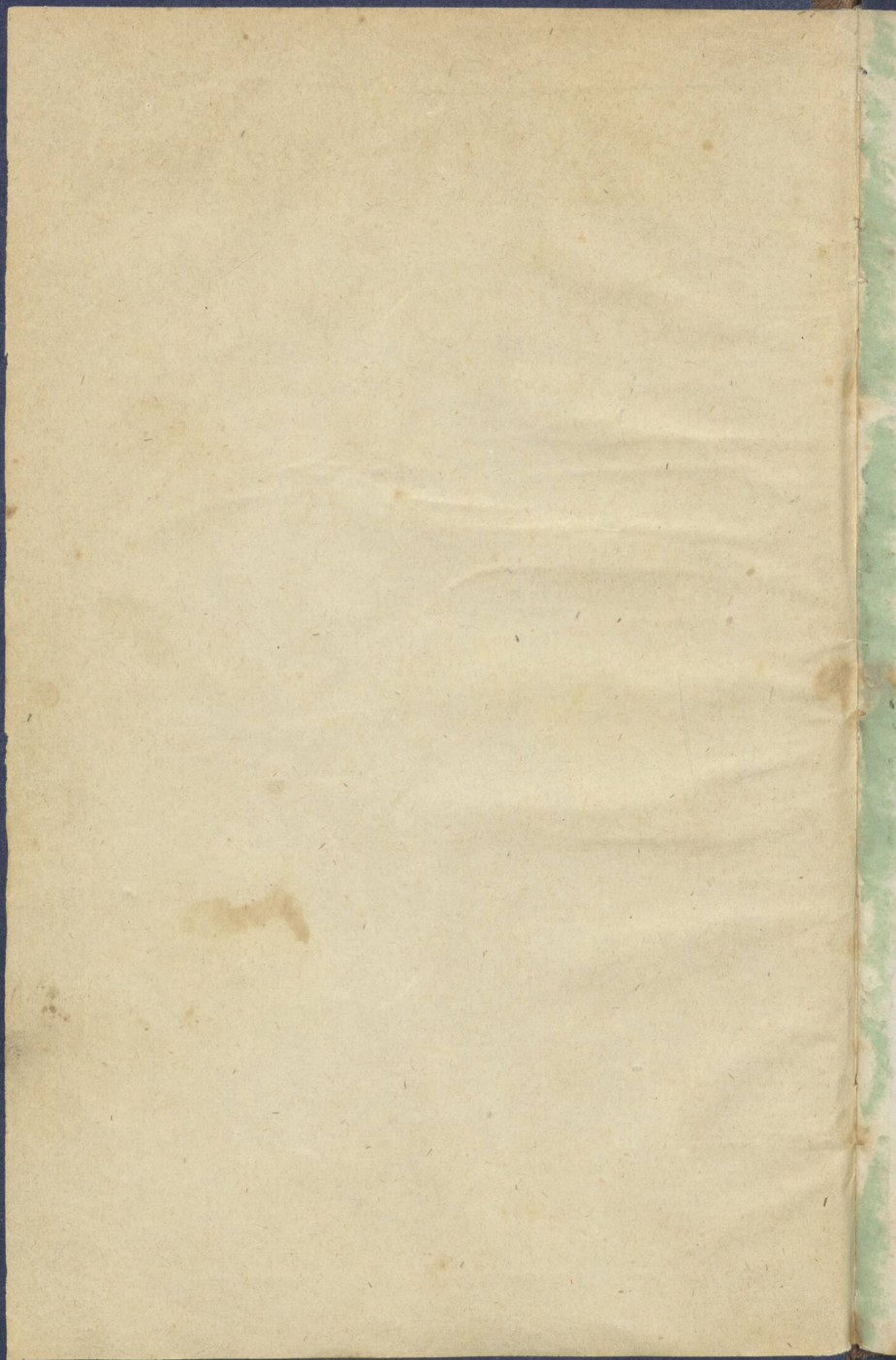
H.

121206

Wypożycza się
tylko do czytelní







KAZANIA I MOWY

POGRZEBOWE

w najrozmaitszych przygodach

zebrane

KU WYGODZIE XX. KATOLICKICH

przez

kilku kapłanów.

Tom Pierwszy.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem Księgarni K. REJZNERA.

1862.

YWOM I ALMANA M

POGRIEBOVE

W. Rajonmattayon Piyapoban

9876543210

KU WYGOBZE XX. KATOLICKICH

39579

Kilka godzinów,

121 206. I

Tom Pickens.

1922. 8048a

1885.

PRZEDSŁOWIE.

Zupełny brak dokładnego zbioru mów pogrzebowych, któreby się do najrozmaitszych przypadków życia ludzkiego odnosiły, obudził w nas chęć przysłużenia się Braci naszej w Chrystusie uskutecznieniem takowego. Zwykle mało bardzo pozostaje nam czasu do należytego przygotowania się, a i te kilka godzin dla rozlicznych spraw parafialnych nie zawsze są na zawołanie nasze. Sądzimy zatem, że zbiorek taki pod ręczny nader jest pożądanym każdemu, i tuszymy sobie, że Współbracia nasi chętnem sercem go przyjmą. Co do nas starać się będziemy zaspokoić wszelkie możliwe ich potrzeby doborom tematów jak najdokładniejszym, tak iżby na każdą przygodę jedna lub więcej mów się mieściło.

Minęły już czasy panegiryczne, a w dzisiejszem stuleciu z wielu stron odzywały się głosy za zupełnem zniesieniem kazań pogrzebowych. Zdaniem atoli naszym byłoby to ubliżyć zasłużonej ze wszech miar sztuce krasomówskiej, i surowym obciążyć ją zarzutem, że nie zdolna jest w tym kierunku powstrzymać się na wodzy i rowijać się tak, iżby nie schlebiała próżności i kłamu zadawała prawdzie. Owszem kres ziemskiej pielgrzymki ta chwila, w której ciało do wiecznego kładzie się spoczynku, a duch do nowego budzi się życia, ileż nastrocza myśli głębokich, jak do poważnej nastroja zadumy! Nie rzewniój i mocniej nie przemawia do duszy naszej, jak ten smutny obrządek, kiedy to drużyna przyjacielska garnie się przysypać ostatnią garść ziemi na zwłoki zmarłego, cóż dopiero, kiedy mówca żywem odezwie się słowem, zwróci ropierzeble myśli, myśli uważnych tym silniej

skrepuje, przypomni wspólną wszystkim znikomość i do gorliwego pobudzi skarbienia sobie zasług ku szczęśliwości wiekuietj.

W życiu zgasłego nie jedna znajdzie się chwila, którą uwydatnić i podnieść ku przestrodze lub przykładowi przytomnych, nie małą będzie korzyścią. Charakter nieboszczyka, jego stan, stosunki ze światem, rodzaj choroby i śmierci i wreszcie ostatnie jego wyrazy nie dosyć otwierają pola do zastosowania nauk moralnych i zbudowania obecnych? W myśl tę ułożone też są kazania i mowy nasze, ślemy je w świat z serdecznem życzeniem, aby jak najlepszego doznały przyjęcia.

PRZY ZWŁOKACH DŁUGO CIERPIĄCEJ OSOBY

Zbawiciel mając przed sobą weso-
le podjął krzyż (Zyd XII, 2.)

Żalobni słuchacze!

Nie do cierpień stworzył Bóg pierwiastkowo czło-
wieka, ale ku weseleniu się, dla tego go umieścił
w raju. Ztąd tak boleśnie dotyka ludzi, kiedy im
cierpieć przychodzi, a boleść ta wzmacnia się, im dłu-
żej trwają dolegliwości, im więcej utrapień i nie-
szczęść gnębi duszę ich. Ale najdotkliwiej rani się
serce nasze, kiedy nie widać końca ani miary wala-
jących się ciosów, kiedy nie ma nadziei, aby cierpie-
nia nasze miały się ku schyłkowi i błogi spokój
nastąpił.

Nadzieja ta, że się przecie skończy, co nas tak
boleśnie dotyka, jest konieczną człowiekowi słabemu,
zwłaszcza gdy silną i długotrwałą miotany jest nie-
mocą, ale i hartowny i niezłomny charakter bez niej
obejść się nie może, i on z upragnieniem wygląda
chwili, kiedy sowitym wypoczynkiem odpłacą się mu
te krzyżyki, którym cierpliwie i bez skargi się
poddaje.

Wszakże i Zbawiciel, któremu sam Bóg dodawał
siły do znoszenia nadludzkich prawie mąk i katuszy,
jednak wśród cierpień krzyżowych pocieszał się przy-
szłą szczęśliwością, którą widział przed sobą jako
wieniec radosny, jakim miał przyozdobić Ojciec Nie-
bieski skroń Syna swego po wszystkie wieki, a po-

ciesząc się nią z niepokonanem mężstwem patrzył na oprawców swoich.

Ale któż wskaże cierpiącemu kres utrapienia jego, któż wleje balsam pociechy w zbolale jego rany, któż powie boleścią skolataną duszy, że choćby pasmo cierpienia jej przez tygodnie, miesiące i lata całe się ciągnęło, dni spokoju i wesela dla niej zajaśnieją?

Któż, jeżeli nie religia ta religia, której fundamenta założył Chrystus, a Duch ś. łaską swą ukrzepił? Ona to powie mu: „kto cierpi z Jezusem, będzie też z nim uwielbiony“ (Rzym. VIII, 17.) Ona mu powie: „jeżeli ucierpiemy, spóć też królować będziemy.“ (2 Tymot. II, 12;) On mu powie: „utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.“ (Rzym. VIII, 18.) Ona mu powie: „to które teraz jest przedzincezko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wielką chwałę wiekuistą w nas sprawuje.“ (2 Kor. IV, 17.) Ona mu powie: „a wszelkie karanie terażniejszego czasu wprowadzie zda się że nie jest wesele ale smutek: ale potem najspokojniejszy owoc sprawiedliwości odda przez nie wywieszonym“ (Żyd. XII, 11,)

Wiara Chrystusowa jest zatem prawdziwą religią cierpiących, co więcej, ona jest jedynie prawdziwą i jedynie zbawiającą tych, którzy są zasmuceni. W zamian za lata, co mówię, za kilka dni boleści przyrzeka nam całe wieki nieprzemiennych uciech; niezwykłym mężstwem obdarza ucieszonego, tak iż wśród najdotkliwszych i największych utrapienia wołać może z Apostołem: „raduję się w utrapieniach moich.“ (Koloss. I, 24.) wylewa na nas cały zród pociechy, tak iż z Pawłem ś. wyrzec jesteśmy

szeni: „jako w nas obfitują utrapienia Chrystasowe, tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza.” (2 Kor. I, 5.)

Dla tego okazujemy jak największą miłość i jak najgłębszy szacunek świętej wierze naszój, bo jest posłanką niebios ku uldze strapiionych. W jakimkolwiek żyjemy stanie, wszystkich nas przecie rozliczne czekają udręczenia i smutki, a gdy zwałą się na nas, jakże spragnieni jesteśmy ulgi i pociechy, której nam tylko religia udzielić jest w stanie i tak hojnie udziela. Kiedy więc nadejdzie dla którego z nas chwila doświadczeń i boleści, nie rozpaczajmy i nie upadajmy na duchu ani na moment, ale gorącą ożywieni wiarą, stawmy sobie przed oczy szczęśliwość przyszłego żywota, która się ma stać naszym udziałem, skoro z uległością i ze zupełnem zdaniem się na wolę Bożą ciernistą przebedziemy drogę. Tym sposobem dwie osiągniemy rzeczy, ulżymy sobie i zaczerpnijemy siły ku dalszemu wytrwaniu.

W tej to wierze ś. szukał pociechy oto zmarły nasz, z niej brał zasilek i pocieszenie w ciągu trzy-nastoletnich dotkliwych cierpień swoich; pragnął wprawdzie wyzdrowieć, aby się stać pomocnym braci swo-jój, ale nie szemrał i nie wyrzucał niebu, że go tak boleśnie dotyka, owszem w pokorze serca dziękował Bogu za te krzyżyki i upraszał sobie tylko łaskę, aby je cierpliwie i mężnie mógł pokonywać. Całe postępowanie jego wśród ciężkiej i ciągłej niemocy w tych kilku da się skreślić wyrazach, które w myśli a cza-sem i słowy zanosił przed tron Przedwiecznego Ojca: grzeszyłem Panie i obrażałem Cię wielokrotnie, sprawiedliwie więc cierpię; zmiłuj się tylko nademną i nie chciej mnie doskwadzać nad siły moje. I zmiłował się Bóg nad nim, a jako spodziewać się możemy,



powołał go przed siebie, aby zakosztował nieprze-
miennęj słodczyj wiekuistego szczęścia i po wszystkie
wieki weselił się w chwale Niebieskiego Króla. Am.

PRZY ZWŁOKACH POBOŻNEGO STARCA.

**Albowiem gdzie jest skarb wasz, tam i ser-
ce wasze będzie, (Łuk. XII, 34.)**

Jest to wrodzonym człowiekowi, że tem się szcze-
gólniej lubi zajmować, co kocha. Jakaż siła tajemni-
czy pcha go i ciągnie do umiłowanego przedmiotu.
Jeżeli go oczyma nie może dosięść, w myśli ciągle przy
nim zostaje i przedstawia go sobie tak, jakoby mu był
obecnym. Dla tego 'odzywa się też wielki znawca
serca ludzkiego. Zbawiciel: gdzie skarb wasz, tam i
serce wasze będzie.

Że zaś najpierwszym obowiązkiem naszym jest, Boga nad wszystko miłować: słuszną też jest rzeczą, aby i serce najwięcej z nim przebywało i najmilej szukało towarzystwa jego. Jeżeli tedy dni całe, tygodnie i miesiące przepędzamy bez pamięci na Boga, nie wznosząc duszy naszej do najlepszego Stwórcy, nie łącząc się z nim ani chwili w modlitwie lub cichem rozmyślaniu, goniąc tylko za uciechami światowemi, a za nie sobie ważąc rozkosz przestawania z Panem Zastępów, to nie kochamy Boga, jak się przynależy, Bóg nie jest najdroższem i najwyższem dobrem naszym ani skarbem serca naszego, bo gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie, mówi Jezus Chrystus.

Nieopisany smutek ogarnia, kiedy to przy samem łożu śmiertelnem trzeba być świadkiem, jak serce chrześcijanina, który wedle Pawła ś. odumrzeć powinien światu i uciechom jego a żyć tylko dla Chrystusa i dla własnego zbawienia, w ostatniej jeszcze chwili swęj ziemskiej pielgrzymki nie może się oderwać od rzeczy zmysłowych, ale wszystko co myśli mówi i czyni, napiętnowane jest próżnością. Zamiast przy końcu żywota, który ciągle poświęcał światu i jego uciechom zwodniczym, upokorzyć się Bogu i oddać mu przynajmniej odtąd serce swoje, dźwiga więzy światowe i nie zdolien jest pomyśleć nawet o wieczności. Wszystko to wykazuje nam najdowodniej, że skarbem jego serca był świat a nie Ojciec Niebieski, dla tego też smutny jest koniec jego, stokroć smutniejsza jest ze przyszłość, i nie dziw, bo jakie gędzimy życie, taki i zgon bywa.

Przeciwnie jakież to pocieszający widok, spojrzeć na umierającego chrześcijanina, który z niewzruszoną

wiernością zostawał ciągle przy Bogu, żył na świecie Jemu na chwałę, sobie na pożytek zbawienny, pobożnie i uczciwie, w dobrych uczynkach się kochał a nie z obrzydzeniem odpychał od siebie, jakież spokój rozlany na obliczu jego, jak to zbliżający się zgon nawet nie zdolen jest zakłócić jego chwil ostatnich; a jeżeli w życiu kochał Boga, to przy końcu tym częściej i ochoczej garnie się do Niego, tak iż zda się przebywać nie na padole płaczu ale w niebiesiech, i szukać już wzrokiem onej chwały, która mu jest zgotowaną za sprawiedliwe życie jego. A kiedy widok światem zajętego człowieka przeraża nas swą zatwardziałością, to widok pocziwego buduje nas i rozrzewnia, i na pierwszy rzut oka powiedzieć musimy, że skarbem serca jego był Bóg a miłością jego była miłość Boga.

Takiego to miłośnika i wiernego sługę Pana Niebieskiego zaprowadziliśmy oto w tej chwili na miejsce wiecznego spoczynku. Serca rodziny i serca nasze przepełnione są żalem, czujemy dotkliwą stratę, jaką ponieśliśmy wszyscy, bo ubył nam znowu gorliwy parafianin i brat w Chrystusie. Przed niedawnym czasem widywaliśmy go jeszcze czerstwym i mimo przeszłego wieku nader jeszcze krzepkim; kilka dni temu dopiero nagła słabość powaliła go na łożo, z którego niestety już powstać nie miał.

Znanym jest niejednemu z Was, żalobni słuchacze, żywot nieboszczyka. W młodocianym wieku, kiedy to młodzież tak pochopną jest do lekkomyślności, zmarły nasz chronił ję się starannie, dla współtowarzyszy sweich okazywał się usłusznym i uprzejmym, dla rodziców czułym i tkliwym synem dla rodzeństwa miłującym bratem. Przeżył wiek szczęśliwie, a ja-

ko dotychczas gorliwym był w wypełnianiu swych obowiązków, tak teraz z równą żarliwością podjął się nowych powinności swoich, które mu wiek męzki i stan jego przyniosły. Idąc za życzeniem serca obrał sobie dozoną towarzyszkę życia, w której upodobał sobie urodę ciała i znamienite przymioty duszy. Z nią to przepędził lat dwadzieścia w ciągłym spokoju, z nią podzielał wesele w dniach szczęścia i radości, z nią też bolał i cierpiał bez skargi, gdy przyszły dni smutku i utraień, tak nieodstępne każdemu, kto żyje na tym padole płaczu. Kiedy zaś dobroć Boga obdarzyła ich kilkorgiem dzieci, nieżałowali starań i zabiegów, aby wychować je na chwałę Bożą, własną pociechę i pożytek kraju. Nie czas tu ani miejsce wyliczać, co zdziałał dobrego, przemilczeć mi jednak nie wypada, że jako obywatel kochał ziemię, na której się zrodził, i służył jej wiernie i obocho nie szczędząc sił swoich. Uczynny i chętny do wszystkiego, co dobre i szlachetne, wspierał potrzebnych zdrową radą i datkiem nieskąpym, za które go dotychczas niejedno serce z wdzięcznem wspomina uczuciem. Tak żyjąc późnej doczekał się starości, a choć słaby siły ciała, nie odstępowała go moc duszy ufnęj w Pana i Ojcu Niebieskim. Złożony na łożu śmiertelnem gdy nie mógł już słowy uwielbiać Zbawiciela, usta jego poruszały się jednak ku chwale jego; jego ręka była już za słabą, aby utrzymać wizerunek Chrystusa, oko mgłą zasłone trudno go dopatrzeć mogło, a przecież ręka i oko rwały się ku niemu; ciało jego omdlewało dla świata, ale dusza rozplywała się aż do końca w Bogu. O bo też Bóg był najdroższym skarbem jego serca, ukochał go w sile wieku, miłował go też stale, choć szron powlekł czoło jego, mimo zimna i nie-

pogody wojnym krokiem spieszył do świątyni Pańskiej, aby pomodlić się do Stwórcy i częsty a obfity zaczerpnąć zasilek w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Przewidując zbliżającą się chwilę ostatnią, przyjął Sakramenta śś. z weselem przypominającym mi onego podeszłego Symeona, który wzięwszy na ręce swe dzieciątko Jezus, z uśmiechem w te się odezwał słowa: teraz puszczaj Panie sługę twego w pokoju. Umarł w 84 roku życia swego. Miejmy w Bogu nadzieję, że odszedłszy od nas, jak mówi Salomon, (Pieśni III, 4.) znalazł tego, którego miłowała dusza jego, i że jak mówi Psalmista, (LXXII, 26) Bóg serca jego będzie udziałem na wieki, Amen.

PRZY ZWŁOKACH PIĘKNEJ I MŁODEJ NIEWIASTY,

Omylna jest wdzięczność i marna jest piękność; niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona. (Przypow. XXXI, 30.)

Wdzięczna i czerstwa postać, rumiana cera świadczy często o pełności zdrowia, lecz nie jest jego nieomylnym dowodem. I pod najwdzięczniejszem obliczem, pod najżywszemi rysami twarzy w samą łatwą siłę kryje się nieraz zawiązek choroby, która rychłym zagraża zgonem, dla tego słusznie odzywa się Salomon: omylna jest wdzięczność.

Kiedy z czerstwością oblicza łączy się jeszcze młodość i piękność i uroda, któżby pomyślał, że w kwiecie wieku śmierć nagle rumieniec zdrowy w bładą przyobleczę szatę, wdzięcznych nie uszanuje powabów i świeże czoło pochyli ku ziemi? Niestety często, o często bardzo zbiera się burza nad młodym kwiatem, wypadnie z nienacką i w miejsce wesela smutną zostawi żałobę. Sprawiedliwe zatem są słowa Salomona: marna jest piękność.

Postać czerstwa, przyjemność rysów i uroda w oczach świata torują niewieście drogę do zaszczytów i podziwu, ale w obliczu Boga żadnej nie mają wartości, nie jednają łask jego, nie skarbiają zasług na wieczność. Siegają one tylko do granic grobu, nie towa-

rzyszczą zmarłemu do królestwa Bożego i na nie się zdadzą na sądzie Pańskim. Podziwiane wdzięki, chwalone powaby w mgnienia oka staną się łupem dręczącej choroby, a gdy koniec się zbliży, bodaj ślad po nich pozostanie.

Pobożność tylko, bojaźń Pańska i cnotliwe życie wartość mają w oczach Bożych, niespożyte gromadzą zasługi, a niewstrzymane śmierci granicą, bramy wieczności bez oporu przechodzą i stawają wraz z zmarłym przed sądem Pańskim, aby wieczną pozyskać koronę. Ni moc choroby, ni siła śmierci zdolna jest przyćmić ich blasku, ich światło jasne i czyste nigdy nie zgaśnie. Dla tego mówi Salomon: niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona.

Jeżeli zatem oblicze powabne i wdzięki w parze idą z pięknoscią wewnętrzną, pięknoscią duszy i serca, jeżeli są odblaskiem powabnego umysłu i skromnego ducha, jakim się święte niewiasty nfaające Bogu ubierały, będąc poddane własnym mężom, jak mówi Piotr ś. (I. III, 5.), to wdzięki takie nie są omylne, ale wciąż kwitnąć będą, pozostaną świeże i niezmiennie na wieki.

Gdy piękność ciała zmysłowym jest wyrazem równie pięknej duszy, bogata jest przed oblicznością Bożą, jak się wyraża tenże Apostół (I. Piotra III. 4.), Bóg się w niej kocha i wysoko ją ceni. Piękność taka, mówi Chryzostom ś. zawsze się zieleni i kwitnie, nie potrzebuje się obawiać zmiany lub utraty swych wdzięków, ani starość nadchodząca doda jej zmarszczek, ani od choroby powiędnąć, ani od trosk i kłopotów blask jej się zmniejszy, ale wyższą jest nad wszelkie przypadłości i nieszczęścia, i zawsze pozostanie bez skazy.

Uroda li tylko zmysłowa ta się nie ostoi i przemieni.

nie jako dym i jako strzała nie zostawiająca śladu, kędy przebiegła, boś jest proch, mówi Pismo ś, i w proch się obrócisz. Chcesz się przekonać, zajrzyj do grobów, a w miejsce dawniejszych wdzięków, ujrzysz tam proch i zniszczenie, woła tenże Ojciec ś. Piękność wewnętrzna, urok dobrych uczynków i bogobojnego żywota, ten nie rozwieje się jako pył, jest nieśmiertelnym i trwa na wieki, (Chryzost. św.)

(Gdyby więc zmarła nasza powaby ciała tylko zdobyły, gdyby przyjemność jęj twarzy i miłe branie się wewnętrznej nie miały podstawy, w duszy dobrej i szlachetnej w sercu pełnem żarliwości około służby Bożęj, ze smutkiem stalibyśmy nad grobem jęj i powiedzieć by nam z żalem wypadało z Salomonem: o jak omylna jest wdzięczność i marna jest piękność. Wszakże z pociechą i radością wielką wyznać możemy, że umysł nieboszczki równie był pięknym, bo obfitował w uczynki dobre i przyjemne Bogu. Z czułą wdzięcznością wspominała zawsze o Stwórcy swym, a pamięć na niego nie opuszczała jęj nigdy w szczęściu i nieszczęściu, smutku i radości; dla tego miejmy nadzieję w Panu, iż dostąpiła zmiłowania Bożego i w chwale Ojca Niebieskiego żyć będzie na wieki.

**PRZY ZWŁOKACH WIELKIEJ DOBRODZIELKI UBOGICH
I CHORYCH.**

Uczynki ich za nami idą, (Obja. XIV, 13.)

Wszystko na świecie jest znikomem i nietrwałem, nie ma na czem się oprzeć i spocząć, bo co zdaje nam się mocnem, usuwa się z czasem z pod stóp naszych, i nie dziw, bo jak czytamy u Pawła ś. (1. Kor. VII, 31.) nawet kształt świata tego przemija.

Niechaj kto zbiera ile chce bogactw, nie może ich zabrać z sobą do grobu, a choćby i mógł to uczynić, cóż po nich zmarłemu? Niechaj go zaszczytami obсыпа, te go opuszczą w grobie i czuć ich nie będzie; same pomniki i wspaniałe grobowce, które mu postawią krewni na miejscu, gdzie spocznie, są jak Augustyn ś. mówi, raczej ku pociesze żyjących aniżeli zmarłych. I chociażby jak ów bogacz ewangeliczny obłoczył się w purpurę i bisiór, i używał hojnie na kaźden dzień (Łuk. XVI, 19.), wszystkie uciechy, rozkosze i wykwintne potrawy tracą całą wartość przy grobie. Jedno tylko człowiekowi trwały zapewnia użytek, a tem są jego uczynki. Uczynki te zło czy dobre sięgają po za granicę śmierci, nie ulegają zepsuciu jak ciało, nie rozsypują się w proch jak ciało nasze, bo nie ma mocy nad nie-

mi zab czasu, należą bowiem do zaniejszej, szlachetniejszej i trwalszej cząstki człowieka, idą wraz z nim do wieczności.

Szczęśliwy, kto w życiu swoim bogaty skarb zebrzał uczynków dobrych, bo go ani rdza ani mól nie psuje i złodzieje nie wykopują ani kradną (Mat. VI, 20.), zabierze go bez szkody z sobą do wieczności, a Pan odda mu wedle uczynków jego. (Mat. XVI, 22.)

Szczęśliwy bogacz, który, jak mówi Paweł ś. (1. Tymot. VI, 18 i 19.) i dobrze czyni, w uczynki dobre się bogaci, łącno dawa i użycza, bo skarbi sobie grunt dobry na potem, aby dostąpił żywota prawdziwego; ezemkolwiek osłodzi nędzę ubogiego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierzy, pisze Mateusz ś. (XIX, 29.)

Lecz nieszczęśliwym, ach na wieki nieszczęśliwym jest człowiek, który w życiu swoim gromadzi sobie skarb z uczynków złych i nieprawych. i one pójdą za, nim do wieczności, a wtedy biada, wielkie dlań biada; dla tego odzywa się też doń Apostół narodów (Rzym. II, 5 6.) według zatwardziałości twój i serca niepokutującego skarbisz sobie gniew, w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego, który odda każdemu podług uczynków jego.

Nieszczęśliwy, wiecznie nieszczęśliwy bogaty tego świata co wysoko rozumie o sobie i w niepewności bogactw nadzieje pokłada, a nie w Bogu żywym, który nam użycza wszystkiego obficie ku używaniu (1. Tymot. VI, 17.); — który dba tylko o pokój doczesny, aby się bawił, biesiadował i pasł ciało swoje jakoby na dzień rzezi, który sobie skarbi a nie jest ku Bogu bogatym, jak pisze Łukasz ś. (XII, 21.) Do takich to woła Jakub ś. (V, 1—6.) nuż

teraz bogacze, płaczcie narzekając na nędze wasze, które przyjdą do was. Bogactwa wasze zgnily: a szaty wasze mole pogryzły. Złoto i srebro wasze pordzewiało, a idźcie ich będziecie wam na świadectwo, i zje ciała wasze jako ogień. Skarbiliście sobie gniew w ostatnie dni.

Nie taki żywot pędziła zmarła nasza, owszem jako ona Tabrtha uczennica w Joppe, pełna była dobrych uczynków i jałmużny, które czyniła (Dz. Ap. IX, 36.), a dobroczynnością swoją skarb wielki zbierała na przyszłość swą. Po cóż ją chwalić? Ubodzy i kalecy, których tak hojną obdzielała ręką, długo sławić będą jej dobroć, dziełczynne ich głosy wysoko się wzniosą bo przed tron Boga, który z radością przyzwie ją do siebie i rzecze: coś uczyniła jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieś uczyniła, stanże za to obok sprawiedliwych, co pójdą do żywota wiecznego. (Mat. XXV, 40 i 46.) Am.

—————

PRZY ZWŁOKACH NIELADNEJ LECZ CNOTLIWEJ
BARDZO PANNY.

Czarnać jestem ale piękna. (Pieśń. Sal. 1. 4.)

Zda się może niejednemu z was, kochani Bracia, dziwnem i śmiesznem, że to co czarne ma być razem i piękne; a przecież tak jest. Dwojaka bowiem jest piękność, zewnętrzna i wewnętrzna, fałszywa i prawdziwa, piękność ciała i duszy. Uroda wewnętrzna więcej znaczy w oczach Boga i ludzi roztro-
pnych, niżli powierzchowna, a dziewica, która ją posiada, tem się odznacza, cichą jest i łagodną, skromną i uczciwą, czystą i wstrzemięźliwą, pobożną i bogobojną, że przez posłuszeństwo ku rodzicom, pełnienie wierne chrześcijańskich powinności i stłumianie wszelkich żądz i namiętności zadość czyni przykazaniom Bożym, a tem samem, jak mówi Paweł ś. (XII, 1.) wydaje ciało swe na ofiarę żywiącą, świętą i przyjemną Bogu. Piękność też duszy to ma do siebie, że szczególniej w młodości w całej odbija się postawie i wszelkim ruchom ujmującą nadaje powagę. Tylko taka uroda prawdziwą jest pięknocią, dla tego mówi Psalmista (XI. IV, 14.) : wszy tka chwała téj córki wewnątrz jest.

Tymczasem, niestety! wielu jest takich, co szukają więcej oglady ciała aniżeli duszy, więcej cenią powierzchowność zwodniczą, niżli cnotę prawdziwą i szlachetność duszy. Nierzadko i rodzice sami wię-

ksze starania kładą, więcej się silą i troszczą, by podnieść zewnętrzną piękność swych córek, niż by ukształcić ich serce. O jak pożałowania godną jest przewrotność taka i jak oplakane za sobą pociąga skutki!

Pamiętajcie wy matki i córki, że wdzięki ciała bez wdzięków duszy niczem są, jako kwiatek prędko okwitną i jako światelko znikną bez śladu. Wewnętrzna piękność, ta trwa na wieki, zyska szacunek u ludzi i miłość u Boga. Posłuchajcie, co mówi Ojciec kościoła, Chryzostom ś. Niewiastę prawi on, nie ciała uroda, ale wdzięk duszy tj. cnota zaleca, nie rui, ani kosztowne szaty, ani drogie perły i klejnoty czynią ją miłą i nadobną, ale skromność, pobożność i bojaźń Boga.

I gdzież znajdziecie tę piękność prawdziwą, gdzież to ozdoby tak cenne i rzadkie, że ich skarby świata całego okupić nie mogą? W świątyni Pańskiej, w kościele Bożym, tam one się mieszczą. Wdzięki duszy mówi Chryzostom ś. do swoich słuchaczy, jakie rozum tylko czuć zdoła, osiągnąć i dalej ukształcić można li tylko na tem cudownem i świętem miejscu, gdzie Apostołowie i Prorocy gładzą zmarszczki i starość grzechową, zdejmują plamy, odmładzają i upiększają dusze nasze.

O tę to piękność prawdziwą, o tę nadobność serca każda niewiasta i z nas każdy starać się powinien. Do téj urody, mówi dalej tenże Ojciec Kościoła, garnijmy się wszyscy, mężowie, małżonki i pan-ny, i nie szczędźmy pracy, byle zmyć wszelką zmazę z dusz naszych. Wdzięki ciała zacierają moc choroby, zabijają czas i starość, a śmierć do szczytu je niewieczy. Piękność duszy nie czas, nie choroba, nie wiek podeszły, nie zgon, w ogóle nic na świecie odebrać

nam jój nie może; jój kwiat zawsze świeży wonny nigdy nie zwiędnie. Kształtna powierzchowność niejednego uwiedzie do grzechu. Dusza śliczna i wdzięczna samego Boga do miłości pobudza, jak mówi Prorok, gdy do kościoła przemawia (Psal. XLIV 11.): słuchaj córko a patrz, i nakłoń ucha twego: a zapomnij narodu twego i domu ojca twego. I będzie pożądał król śliczności twojej, albowiem on jest Pan Bóg twój.

A w jaki sposób do téj piękności dojść mamy i możemy, tak pisze Chryzostom ś. Niechaj usilnem staraniem naszym będzie, moi kochani, przypodobać się Bogu i przyjaźń jego pozyskać, a to czynimy codziennie, oczyszczając dusze nasze z plam wszelkich przez pilne czytanie ksiąg budujących, łącząc się z drugimi w modlitwie, pokucie, jałmużnie, wzajemnej miłości i uczynkach dobrych, aby Bóg, jak mówi Pismo ś. pożądał śliczności serca naszego i mógł nam zapłacić żywotem wiecznym.

Zmarła nasza nie była piękną, nie ujmowała kształtnością rysów, obce jój były wdzięki światowe, ale za to szlachetną posiadała dusze i serce cnót pełne. Łagodność jój, słodycz w obeściu, a z serca płynące słowa, ilekroć przemawiała do kogo, zyskały jój miłość i szacunek u ludzi zatem godzi nam się spodziewać, że i Stwórca wszech rzeczy ukochał sobie jój cnoty w miłosierdzu swem raczył ją przyjąć tam gdzie wieczna panuje radość i wieczna szczęśliwość, Amen.



PRZY ZWŁOKACH NIEBOGATEJ ALE POBOŻNEJ

NIEWIASTY.

Błogosławieni umarli, którzy umierają w
Panu. (Obj. XIV, 13.)

Otóż i trzeci pogrzeb w tym tygodniu, kiedy czasami bodaj raz w kwartale gromadzimy się przy świeżym grobie, tak nierówny jest wymiar śmierci, że dziś kilka ofiar zabiera z sobą, jutro zda się zasypiać beczynn timer. Gwiazdy niebieskie mają bieg pewny, wiemy dokładnie, kiedy wschodzą i zachodzą. Zgon nasz jednakże niewiadomy, jak błyskawica czasem raz po razie uderza, to znów w długich przestankach. Tak to urządził Bóg w mądrości swojej, aby człowiek nie mógł obliczyć, kiedy ostatnia jego nadejdzie godzina. Czujniejszymi bowiem są słudzy co nie wiedzą chwili, w której zjawi się pan ich. Śmierć też nie jest właściwie nieszczęściem, bo umrzeć jest to samo, co ukończyć wędrówkę, a który podróżny będzie się skarżył, że osiągnął cel zamierzony? Umrzeć jest to pomijać się życiem doczesnem na życie wieczne, a któż jest tak szalonym, żeby się cieszyć nie miał, gdy korzystną uczynił zamianę? I cóż zostawił umarli za sobą? dolinę smutku i boleści; a cóż ma przed sobą? szczęśliwość, wieczną, kiedy umarł w Panu. Błogosławieni umar-

li, którzy umierają w Panu, woła Jan ś. w swoim Objawieniu, błogosławieni są, bo skończył się czas walki i doświadczeń, minęła niedola, przybyli do ziemi obiecanej, do właściwej swój ojczyzny, i dla tego raczej cieszyć się z ich szczęścia i winszować im tego, aniżeli płakać i boleć nad nimi wypada. Jeden atoli jest warunek, który koniecznie wypełnić musimy, inaczej nie podobna nam ujrzyć krainę niebieską, a tym jest, abysmy umierali w Panu. I cóż on oznacza? Pewno nie co innego, jak abysmy wierzyli w Chrystusa i jego Boskie posłannictwo, słuchali prawdy słów jego, z wiarą i wdzięcznością wspominali na jego przenaświętą ofiarę krzyżową i zaufali mu do ostatniej chwili, ponieważ nas zapewnia, że on jest zmartwychwstaniem i życiem; wiara taka usposabia nas do szczęśliwości wiecznej, i nieśmiertelność nasza żadnego nie ponosi uszczerbku, choć ciało w proch się obróci. Aby jednakże umrzeć w Panu, obok wiary trzeba jeszcze żyć wedle przykazań jego i naśladować przykład Zbawiciela, trzeba z ufnością zdać się na Boga, być czułym i łagodnym dla bliźnich, pokornym w dniach próby utrapień i wreszcie mieć onę cierpliwość, którą był przepełniony Chrystus, gdy wołał na krzyżu: „Ojciec w ręce twoje oddaję ducha mego” „wypełniło się!” Otóż tyle myśli głębokich mieści się w skromnych słowach ukochanego ucznia Pańskiego: błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu.

Zmarła nasza, której oto ostatnią oddajemy posługę, połączyła się sześć godzin przed śmiercią ze swym Zbawicielem, wypowiadała się szczerze i z żalem wielkim, nakarmiła się w Najświętszym Sakramencie Ciałem i Krwią Boskiego Baranka i przyjęła

Sakrament Ostatniego Olejem ś. Namaszczenia, który wiernym daje siłę i męstwo do wyrzeczenia się uciech światowych i odważnego zniesienia śmierci. Z pożycia jęj dawniejszego znana nam jest, jako starała się zawsze wypełniać obowiązki religii, kochała się w służbie Bożęj i częstęj modlitwie, a w stowarzyszeniach pobożnych zawsze chętny brała udział. Nie widziano jęj nigdy, by czas na próżniactwie spędzała, zawsze przy pracy, niezmordowaną skrzętnością umiała zakryć niedostatek i ubóstwo swoje, tak iż zamiast oglądać się na łaskawość i dobroczynność drugih, nie tylko siebie utrzymywała, ale i pomoc wniosła wedle możności ubogim krewnym.

Najmilęj jęj było, odwiedzać chorych, i im posłużyć. Czterdzieści lat temu prawie odumarli ją rodzice mimo sieroctwa i wcale nierozkosznego jęj położenia nie odbiegała ją nigdy wesołość; zły to duch bowiem czyni nas, jak Króla Saula, ponurym, smutnym i podejrzliwym. Gdzie pilność i pobożność zasiada, gdzie skromność i zadowolenie panuje, tam na nie się zdadzą sidła szatańskie, tam czart nie jest zdolny namącić spokoju; za to chętnie przebywa w domach leniwców, zazdrośników, skąpych i rozpustnych, dręcząc ich umysł i nasuwając im wciąż obrazy ponure i myśli czarne, tak iż skolatana ich dusza nie może nigdzie znaleźć spoczynku. Jak powiedziałem, zmarła nasza zadowolniona z tego, czego jęj Bóg udzielał, z weselem serca dziękowała mu za dary jego. Odwiedziłem ją w przeszły Poniedziałek. Zastalem ją na łożu boleści swobodną i uśmiechającą się, zdawało mi się, że choroba jęj nie jest śmiertelną, i że w dni kilka wróci do zdrowia. Jęj stan pogorszył się — w cztery dni potem oddała

Bogu ducha. O błogosławionym jest zmarły, który żyje z Chrystusem, z Chrystusem cierpi i z Chrystusem umiera, bo o takim powiedziano jest, że i po śmierci w krainie niebieskiej królować będzie z Chrystusem na wieki, Amen.

NAD GROBEM NIEWIASTY ZMARLEJ W SILE WIEKU.

N. N. już nie żyje! Opuściła nas i poszła tam dą-
tąd, dokąd już miliony braci i sióstr ją wyprzedziły,
dokąd i my a za nami znów miliony dusz pójdą.
Do chłodnego złożyliśmy ją grobu, aby w nim wypo-
częła aż do dnia sądu, w którym wszyscy pomarli w
nieśmiertelne przyodzieją się ciała i powstaną zmar-
tych ku wiecznemu życiu.

Czterdzieści lat tylko spędziła zmarła na ziemi na-
szój i w sile wieku uległa śmierci. O bo też ani
wiek, ani pleć, ani stan żaden nie jest pewny przed
śmiercią, wszystko zmiata nielitościwie, wszystkich
zabiera z sobą bez wyjątku, prędzej czy później!
Człowieku, ktokolwiek jesteś, umrzeć musisz. Nie
szukaj więc szczęścia twego w próżnych zaszczytach,
uciechach świata i dobrach doczesnych — bo wszy-
stko przemija i opuszcza cię przy grobie. Sumienie
czyste i pobożność duszy ta wiek przetrwa, w niej

szukaj zbawienia.

Ach sześcioro dziątek oplakuje sieroctwo swoje, czuły małżonek zapłakany stoi nad grobem, bo stracił wierną towarzyszkę życia! Smutny stoi nad jej grobem, opuszczony i samotny, pozbawiony jej pomocy i troskliwej opieki, zwiększył się ciężar na barkach jego, a boleść, która jego serce przenika, wzrasta na widok sierotek rzewnie oplakujących zgon ukochanej matki. Ach któż się nie wzruszy na smutek taki i choć cichem współczuciem nie przejmie się na odgłos westchnień i łkania nientulonej rodziny? — Przecież pofolgujcie żalowi, nie traćcie odwagi! wszakżeż krzyż co stanie nad jej zwłokami, to znak zbawienia, on to nam głosi, że Bóg nie jest Bogiem umarłych ale żywych, Zobaczymy ją znowu, o zobaczymy, ale w szczęśliwszym żywocie! Dzieło odkupienia skończone, grzech zmazany, śmierć pokonana, pozyskane na nowo życie wieczne. Drogi małżonku, zaprzestań płakać, bo nie na zawsze rozłączył cię grób z ukochaną towarzyszką życia, ujrzysz ją znowu po krótkiej walce, ujrzysz, gdy spocznieś w Bogu! I wy dziateczki! znów zobaczycie matkę waszą w domu Ojca Niebieskiego a wtedy na zawsze z nią zostanieie. O chrześcijanie! przyjdzie czas, zaprawdę przyjdzie, kiedy wszyscy połączymy się znów z miłymi nam osobami, których strata tyle łez nam wycisnęła z ocz naszych. Nie płonna to nadzieja! Żyjmy tylko, jak Bóg przykazuje, uczciwie i pobożnie, kochajmy cnotę i uczynki dobre, a będziemy się mogli pocieszać, że spotkanie nasze w niebiesiech radosne będzie i na zawsze szczęśliwe.

A teraz z pokorą i skruszeniem serca pomódlmy się za zmarłą naszą i wszystkiemi duszami, które od

nas wyczekują ratunku, aby im Bóg nieprzebrany w miłosierdziu swoim wybaczył ułomności ich, a potem z ufnością synowską polećmy je opiece tego Pana, który będąc sam najwyższą miłością, przez krew niewinnego Baranka zmyć może ich grzechy i przypuścić do oglądania błogosławionego oblicza swego na wieki, Amen.

NAD GROBEM MORALNEGO MŁODZIEŃCA.

Zaprowadziliśmy otóż na wieczny spoczynek zwłoki kochanego N. N. Był to moralny i cichy młodzieniec, pilny i zdatny, dla usłużności swój i dobroci serca miłowany od wszystkich, co go znali bliżej. Spodziewali się rodzice, że będzie kiedyś podporą ich starości, a tu śmierć nieubłagana w kwiecie wieku podcięła rozwijającą się dopiero roślinkę. Zmarły nasz po kilkotygodniowej chorobie mimo niezmordowanych starań czule kochającej go matki i trojga siostr, w 23 roku życia swego Bogu ducha oddał.

Ach wielka to żalność, wielki smutek dla serce rodzicielskich, kiedy utracą nagle i niespodzianie ukochane dziecko, które najpiękniejsze rokowało nadzieje, stokroć większa jeszcze boleść, kiedy ono wyszło już z lat niemowlęcych i po wielu troskach i staraniach sta-
nęło już tak daleko, że wyjść miało na świat o wła-

snych siłach!

Jakżeż zranione jest serce sióstr miłujących, jeśli na wieki rozstać się muszą z najdroższym bratem, z którym wszystkie zabawy, wesele i smutek z ochotą podzielały! Cóż zdoła pocieszyć tak boleśnie dotkniętą rodzinę? Któż wleje balsam pociechy do jęj zbolalego serca? O nie kto inny, tylko święta wiara nasza. Ona to jako gwiazda jasno świecąca przyświeca nam wpośród niedoli naszego żywota, łagodzi dotkliwe ciosy, któremi tak często krwawi się biedna dusza nasza, ona i dziś otrze łzy z ocz twoich, cierpiąca rodzinno. Pouczeni bowiem przez nią, wiemy, że najwyższa najmędrsza, nieustająca w miłości i wszechmocna prawica Stwórcy kieruje losami naszemi, kieruje życiem naszym i do szczęśliwój wiedzie je przystani, byleśmy tylko dali się jęj prowadzić w pokorze i ufności zupełnej. Wszystko co Bóg czyni, czyni na dobro nasze, na zbawienie nasze, bo nas miłuje jako swe dzieci; a potrzebaż większego dowodu jego ku nam miłości ojcowskiej, nad ten, gdy Syna swego jednorodzonego dla nas tylko zesłał na świat, na mękę i śmierć krzyżową? O drodzy rodzice, którzy oplakujecie teraz stratę dorastającego i pełnego nadziei dziecka, nie chciejcie nieutulonym żalem waszym wymawiać niejako Bogu, że was nie kocha, kiedy tak boleśnie was dotknął, nie chciejcie mu nieustannym płaczem niesprawiedliwy czynić zarzut, że dziecku waszemu źle życzy, zabierając go z tego świata, którego uciech zaledwie kosztować zaczął. Osuszcie łzy wasze, przestańcie boleć, bo nie stracone są troski i starania, nie daremne zabiegi wasze tam w górze, w świecie wiecznym, w bogaty dojrzęły owoc ten zasiew, któryście tak troskliwie wypie-

lęgnowali tu na ziemi! Nie smućcie się wy wszyscy, którzy ukochane sercu waszemu osoby odprowadzacie do grobu. Zniszczeje wprawdzie ziarno w ziemi tego świata ale wszechmocna prawica Boga zbudzi je do nowego życia, życia nieśmiertelnego. Wszyscy się znów zobaczymy, i na wieki nie rozłączą się ze sobą ci których miłość w niebiesiech na nowo połączy. Niechaj więc rozpacz ustąpi z serc naszych, ufajmy Bogu, zawierzmy nieskończonej dobroci jego i uspokojeni zawołajmy, jako prawdziwemu chrześcijaninowi przystoi: co Bóg uczyni, wszystko dobrze czyni, jego imię niech będzie chwalone, Amen.

PRZY ZWŁOKACH MĘCZYZNY ZMARŁEGO W SILE WIEKU.

Nie masz innej drogi do nieba prócz drogi krzyżowej.

Ziemi dziś powierzyć mamy, Najmilsi, zwłoki N. N. zgasłego w sile wieku, bo w pięćdziesiątym roku życia swego. Obdarzony od natury krzepkiem i silnem zdrowiem pracował ciągle w zawodzie swoim z niezmierną pilnością i w pocie czoła, wedle woli

Bożej, zarabiał sobie na kawałek chleba. A kiedy tak w pocie i pracy zakosztował udrczeń tego świata, i kiedy towarzysze podziwiali jego czerstwość i siłę długie rokowali mu życie, wtenczas zawołał Bóg: „o silny, gdzie jest siła twoja? gdzie jest moc twoja, o mocny?” Ciężka choroba coraz bardziej poczęła mu dokuczać, podkopała coraz więcej żelazne zdrowie jego i powaliła go wreszcie na łożo boleści z którego już powstać nie miał. Osłabiony wzmagając się ciągle niemocą przyjął Sakramenta św. z rąk moich z pobożnością i głębokiem uszanowaniem. W kilka dni potem mimo starań lekarskich ducha wyzionął.

Zaiste bolesny to krzyżyk, którym Ojciec Niebieski go nawiedził, ależ dla nas ludzi grzesznych, dla nas synów nieszczęśliwego Adama, nie masz innéj drogi prócz drogi zasłanej cierniem i głogiem. Wśród różnych przeciwności przebywać musimy nędzę tego świata i dążyć do utraconego przez grzech pierworodny raju, do ojczyzny, w której na zawsze pozostać mamy. Tylko drogą krzyża, drogą krzyżową dostać się możemy do nieba. Wszakżeż i jednorodzony Syn Ojca Przedwiecznego tą drogą pospieszać musiał, aby powrócić do chwały swojej Królewskiej. Ale na cóżby się nam zdało, odbywać tak przykrą i bolesną pielgrzymkę na tym padole płaczu, gdyby Zbawiciel nasz nie poszedł przed nami, by nam otworzyć bramy szczęśliwości wiecznéj? Lecz kiedy Chrystus Pan przez śmierć swą krzyżową zapłacił winę naszą, zgładził grzechy, usprawiedliwił przed Sędzią Najwyższym i do dziedzictwa synów jego na nowo nas wprowadził, nieuchylajmy się z pod krzyży, jakie Bóg na nas zsyła, ochoczo i cierpliwie bierzmy je na barki nasze idąc za Zbawicielem i Przewodnikiem naszym

najlepszym, a on zawiedzie nas niezawodnie do
tęj krainy, gdzie na wieki w szczęśliwości niezmien-
nej opływać będziemy. Niechaj gorącym i jedynym
życzeniem naszym będzie, krzyż jego nosić, z nim
żyć i umierać, póki czując zbliżającą się chwilę osta-
tnią, nie przyjdzie nam zawołać: „wypełniło się!“ a
wtenczas, usłyszemy też łaskawy wyrok dobrotliwego
Pana: „będziesz ze mną w raju!“ Amen.

PRZY ZWŁOKACH STARCA.

Teraz puszczaj sługę twego Panie w pokój,
gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje.
(Łuk II, 29 i 30.)

Nadszedł czas, Najmilsi, w którym się miało speł-
nić to, co Bóg przyobiecał przez proroków i czego
wszystkie pobożne i bogobojne dusze Izraelskie z nie-
wymownem wyczekiwały utęsknieniem. A oto był
człowiek w Jeruzalem, którego imię Symeon, czło-
wiek podeszły, sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący
pociechy Izraelskiej. Duch święty był w nim, a ten
mu objawił, że nie miał oglądać śmierci, ażby

pierwój oglądał Zbawiciela świata. Wyczekiwał też tego pełen pociechy i ufności w przyrzeczenie Boże. Razu pewnego natchniony Duchem świętym; poszedł do kościoła i przybył właśnie, gdy Marya i Józef przynieśli z sobą dzieciątko Jezus, aby za nie uczynili według zwyczaju zakonnego. Wtenczas to objawił mu Bóg, że dziecko to jest, którego wyczekują z upragnieniem wszystkie narody. Zachwycony wziął je tedy na ręce swoje, błogosławił Pana i rzekł: teraz puszczaj sługę twego Panie w pokoju, według słowa twego; bo teraz wszystkiego dożyłem i widziałem wszystko, czegom miał doczekać i com miał zobaczyć; własnie mi oczyma ujrzałem oto obiecanego Mojżesza, światło narodów i chwałę ludu twego Izraelskiego. Teraz Panie powołaj sługę twego do siebie, teraz umrę z ochotą.

O chrześcijanie! cóż więcej może poruszyć i rozczulić serce nasze nad widok pocziwego starca, który taką pociechą i taką radością napelniony jest w ostatnich dniach życia swego, tak ochoczo i bogobojnie wyczekuje zgonu?

Tak skończył i brat nasz w Chrystusie, którego zwłoki spuściliśmy w tej chwili do grobu. N. N. od dzieciństwa wychowany w bojaźni Pańskiej, wierny małżonek, czuły i kochający ojciec, dobry obywatel, człowiek pocziwy, gorliwy chrześcijanin 70 lat przeżył w kole naszym, i możemy śmiało doń zastosować, co powiedziane jest o Symeonie, że był sprawiedliwym i pobożnym a Duch święty był z nim. Dla tego też, jako ów Symeon, wyglądał pociechy Izraelskiej, bo poznał, że każdy bez wyjątku jest grzesznikiem i potrzebuje odkupienia, i że jeden tylko jest światłością i zbawieniem narodów. I jemu było objawione, bo u-

fał i uczuł w sobie że przed śmiercią dozna jeszcze w zupełności wszelkich pociech jakich święta wiara nasza udziela chorym, kiedy opuszczać mamy ten padół płaczu. Najgorętszem pragnieniem jego było, odbyć jeszcze przed zgonem spowiedź z całego życia, poczem z nabożeństwem wielkiem przyjął kommunią ś. i Sakrament ostatniego Olejem ś. Namaszczenia. I od téj chwili, tak pełen był radości i pociechy, jakby się odrodził na nowo, i mógł się cieszyć, bo oczyszczony zupełnie z wszelkich zmas duszy, spożył Najświętszego Baranka, który jest zasiłkiem i pokrzepieniem sere naszych. Ufny też w obietnice Boże zasnął w Panu dzielając wesele Symeona, gdy mówił one pamiętne słowa: teraz umrę z ochotą, teraz puszczaj Panie sługę twego w pokój, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje.

O chrześcijanie! dalby Bóg, aby i my wszyscy podobnej doczekali śmierci, jaką umarł bogobojny Symeon! Amen.

NAD ZWŁOKAMI POBOŻNEJ NIEWIASTY.

Oddaliśmy oto ostatnią posługę kochanej N. N. zgasłej w 67 roku życia swego, a ciało jej spocznie w grobie i tak długo w nim pozostanie póki Sę-

dzia Najwyższy przez Anioła swego nie zbudzi jęj jako i wszystkich pomarłych ku nowemu życiu.

Cichy i skromny był jęj żywot, zakosztowała udrapien tego świata, przeciwności wszelkie z mężnem i cierpliwem znosiła sercem, pełniąc sumiennie obowiązki swego stanu [wedle sił i możności swojej. Wierna małżonka, dobra i kochająca matka, starała się wychować dziatki swoje na ich zbawienie i na chwałę Bożą. W dniach szczęścia i nieszczęścia, wesela i smutku z ochotą pełniła służbę Pańską, pomyślnością nigdy się uwieść nie dała, by zapomnieć o Bogu, a kiedy Ojciec Niebieski spuszczał na nie krzyżki i przeciwności, w pokorze je przyjmowała, ufając Panu, że jęj nad miarę doświadczać nie zechce. Dla tego też wypełnianie przepisów świętego kościoła naszego i modlitwa nie były u nięj czezą rzeczą, którą się tylko dla oka i ze zwyczaju dokonywać zwykło, ale potrzebą serca; patrząc bowiem na rozliczne dobrodziejstwa Boskie, na jego opiekę i miłosierdzie nad grzesznemi ludźmi, żywą czuła ku niemu wdzięczność, nie dziw więc że u nięj ręka ze sercem szła w parze, ilekroć odbywała służbę Pańską. Do Sakramentów świętych często przystępować lubiła, nie czyniąc tego, by w oczach świata uchodzić za pobożną, nie z lekceważenia tych darów Kościoła, ale że często uczuwała nieprzepartą potrzebę zaczerpnąć ze źródła łask Bożych, aby się ukrzepić i nabrać męstwa i siły do skutecznego walczenia z pokusami świata. W ostatnięj też chwili kiedy wzmagająca się choroba groziła już niechybnym zgonem, nie opuścił Bóg sługi swój, ale pocieszył ją ciałem swoim najświętszem i pozwolił jęj umrzeć, jako prawemu chrześcijaninowi przystoi, w łasce i pełniści pociech, któ-

rych kościoł Boży udziela wiernym, złożonym niemo-
cą śmiertelną. Niestety u wielu z nas godność ka-
tolika polega tylko na zewnętrznem i mechanicznem
czynieniu zadość obowiązkom naszym, przybieramy
na nabożeństwa, modlimy się do Boga i przyjmuje-
my Sakramenta śś.; niejedni by sądzą, żeśmy gorli-
wymi naśladowcami Chrystusa, a tymczasem ręce garną
się wprawdzie do odbycia zwykłych ceremonii przy pa-
cierzu i modlitwie, usta poruszają się, aby odmówić
słowa i wyrazy, których się może w dzieciństwie
jeszcze nauczyliśmy, słuchamy kazań, jesteśmy obe-
cni przynajświętszej ofierze, przystępujemy do stołu
Pańskiego, ale cóż, kiedy to czynimy tylko z nawy-
knienia i zwyczaju, a brak nam wiary, tej wiary która
ożywia serca, wstrząsa całą duszą i napenia ją szczerem
i gorącym uczuciem miłości i przywiązania. Strzeżmy
się, Bracia, by nie wygasł w nas ogień wiary, sta-
rajmy się owszem zawsze i wszędzie okazywać się
żywymi członkami społeczności Chrystusowej, gorli-
wymi wielbicielami Ojca Niebieskiego; żarliwymi
uczniami Zbawiciela świata. Gdy tak postępować bę-
dziem, doznamy też błogich skutków tej wiary świę-
tej, zyskując błogosławieństwo Boże tu na ziemi a
chwałę w niebie, Amen.

PRZY ZWŁOKACH OSOBY, KTÓRA PRZECZUWAŁA
ZGON SWÓJ.

N. N. który przedwczoraj opuścił tę ziemię i prze-
niósł się do wieczności, a którego zwłoki odprowadzi-
liśmy właśnie do grobu, liczył 72 lat życia swego.
Umarł opatrzony Sakramentami świętymi, których z
upragnieniem wyczekiwał. Dwie są okoliczności,
które przy grobie jego wspomnieć mi wypada.

Przed trzema tygodniami zasłabł nieco. Była to
tylko lekka i drobna słabość, bo chorobą tego z po-
czątku nazwać nie było można. Odwiedziłem go, a
widząc go dość zdrowym z twarzy, sądziłem, że nie-
wiedzącego przyjdzie zupełnie do siebie. Gdy go po-
głosisz, że niebezpieczeństwa nie ma i że w dni kilka
wyzdrowieje, odparł mi następnymi słowy, które
mnie wielkie wprawiły w zadumienie: „niemoe-
goja niepozorna wprawdzie i na oko mała, a prze-
cież wkrótce umrę“ I prawdę mówił. Przeczucie,
które miał, głos wewnętrzny który mu tak smutną
głosił wiadomość, nie omyliły go. Pomału z dnia na
dzień słabnąć począł, boleści jednak nie doznawał
wielkich. Przytomność umysłu nie opuściła go ani
na chwilę, w ostatnim momencie jeszcze, kiedy za-
mykał oczy, napominał rodzinę swą, aby żyła w zgo-
dzie i wiernie służyła Ojcu Niebieskiemu.

Zaiste dziwną jest rzeczą, gdy człowiek przeczuwa
to: co dopiero przyjąć ma, i nie zawiedzie się; ale
dalejniejszym jest stokroć, kiedy z zawiązanymi oczy-
mi spoglądamy na wypadki, które co tylko spaść na

nas mają, i wszelkimi sposobami staramy się wmówić w siebie, że tak nie jest i być nie może.

Nie wiemy wprawdzie, jak długo jeszcze zabawimy na tym świecie, ale to pewna, że umrzeć musimy i wszystko opuścić. I czyż ta pewność nie powinna nam wystarczyć, abyśmy każdej chwili gotowymi byli na przyjęcie oblubieńca, jak mówi ewangelia ś., abyśmy tak urządzili życie nasze, iżby nas śmierć nigdy z nienacka i nieprzygotowanych zaskoczyć nie mogła. Ale jakżeż to wielu pociesza się lubą nadzieją, że jeszcze czas dla nich, że jeszcze daleka godzina w której się stawiać mają przed tronem Najwyższego! Jeżeli są zdrowi i mocni, na zdrowiu i siłę opierają nadzieję swą, jeżeli są słabowici i wągli na ciele, i wtedy nie chcą słuchać jeszcze o blizkim może zgonie; a tak ukojeni i ukolysani marzeniem długiego życia, nie zdolni są nawet wtedy pomyśleć o zbawieniu swój duszy, kiedy na prawdę śmierć zakolace. A przecież na to dał Stwórca człowiekowi rozum, aby poznał nicość swoje, a na to pamięć, aby przypominał sobie, że porzucić musi ziemię, której uciechy zwodnicze może całem sercem pokochał.

Zmarły nasz polecił mi krótko przed zgonem swoim, abym podziękował w imieniu jego tym wszystkim, którzy mu różne czynili posługi w chorobie jego i gorąco nim się zajmowali, byle mu tylko ulgę przynieść i pociechę. O umiał ocenić chory starania i zabiegi życzliwych przyjaciół, wdzięczen im jest niezmiernie za ich dobroć, a lubo wdzięczności téj sam wypowiedzieć im nie mógł, ja na wyraźną prozbę i życzenie jego czule składam dzięki tym wszystkim, którzy w niemocy jego jakimkolwiek uczynkiem choćby najdrobniejszym starali się mu przysłużyć. Przyjmijcie kil-

ka słów tych 'dziękczynnych' chętnem sercem, a Bóg wam stokrotnie wynagrodzi przywiązanie i miłość bliźniego.

My zaś, Najmilsi, korzystajmy z dwóch nauk, jakie nam życie nieboszczyka naszego na myśl przywiodło, niechaj niezmordowanem odą usiłowaniem naszym będzie, w gorącej wierze i wypełnianiu przykazań Bożych ustawicznie sposobić się na tę chwilę, w której nas Pan nieba raczy zawezwać przed oblicze swoje, a przez dobre uczynki, i miłość bliźniego skarbić sobie niespożyte zasługi, które jako wieniec nieśmiertelny zdobić będą czoło nasze w przyszłym żywocie na wieki, Amen.

PRZY ZWŁOKACH SŁABOWITEGO MŁODZIENCA.

Nie omieszkaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia. (Ekl. 5.)

Znów nową ofiarę dostarczyła parafia nasza ziemi cmentarnej. Pochowaliśmy zwłoki pobożnego młodzieńca N. N. Zaledwie 24 lat życia spędził między nami, w samym kwiecie wieku pospieszył do wieczności. Otóż nowy a tak wzruszający przykład, jak to kruchym jest żywot człowieczy; okrutna śmierć nie

oszczędza nikogo, równie starców jak młodych zabiera z sobą. Zmarły brat nasz w Chrystusie nie mógł wprawdzie liczyć na długie lata, bo wątłe i słabowite zdrowie jego częściej podpadało niemocy, a tem samem zbyt często przypominało mu, że niedaleką pewno jest chwila, w której mu przyjdzie pożegnać się z tym światem. Dla tego ciągle miał się na baczności, aby każdej chwili być gotowym na zawołanie Pańskie, a kiedy przed tygodniem poczuł, że chwila ta ostatnia niezawodnie się zbliży, nie omieszkał przez przyjęcie Sakramentów śś. pojednać się zupełnie z Bogiem i uzbroić się na drogę wieczności. Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, jeżeli go Bóg przysposobionym znalazł; bo skończył się dla niego żywot pełen troski i cierpień, i zamieszkał w krainie wiecznego pokoju i wiecznego szczęścia. Powodowani miłością bliźniego serdecznie i szczerze życzymy mu nagrody wiekuistej. Oby i nad grobem naszym powiedzieć było można: żył pobożnie! niech odpoczywa w pokoju, Oby i nas znalazł Bóg przysposobionych należycie kiedy przyjdzie do którego z nas i zawezwie przed siebie!

O chrześcijanie, nader niepewną jest godzina śmierci, nie wiemy gdzie, kiedy i jak pomrzemy; tylko tylko pewną i niezawodną jest rzeczą, że opuścić musimy ten pałoc płaczu i przejść do żywota wiecznego, szczęśliwego lub nieszczęśliwego, wedle tego czy w czystości serca albo też w grzechu z tego świata zejdziemy. Dla tego czuwajcie i gotowemi bądźcie każdej chwili na przybycie śmierci, a zarówno wam będzie gdzie i kiedy was spotka. Ale cóż to znaczy: być przysposobionym i gotowym każdego momentu na zgon? Pewno nie co innego, tylko już na

przód i zawczasu, a nie dopiero na łożu śmiertelnem, całym sercem nawrócić się do Boga i odtąd nieustannie postępować i ćwiczyć się w życiu bogobożnem i sprawiedliwem. Kto tak czyni, ten jest przysposobiony i gotowy na przyjście Chrystusa Pana w godzinę śmierci, a chociażby nagle skończył, tak iż kapłan nie zdążyłby go już opatrzyć Sakramentami śś. i wylać nań cały źródł łask i pociech, któremi troskliwy o zbawienie nasze kościół święty zwykł obdarzać śmiertelnie chorujących, to mimo to zbawionym będzie. Zrozumieście mnie dobrze, Najmilsi moi!

Jest to rzeczą piękną i wielce szacowną, kiedy chrześcijanin dostępuje tego szczęścia, że na łożu śmiertelnem pojednać się może uroczyście z Chrystusem przez przyjęcie Sakramentów śś. i ukrzepić się na nadchodzącą walkę i podróż do wieczności. Buduje to i wzrusza, kiedy katolik zakosztowawszy jeszcze w ostatniej chwili pociech i błogosławieństwa kapłana, Bogu ducha oddaje.

Ależ — Najmilsi — nie możemy się na to spuszczać, że Ojciec Niebieski użyczy nam jeszcze tyle czasu przed śmiercią, iż się dostatecznie z nim pojednać będziemy mogli; nie powinniśmy też zatem odkładać nawrócenia naszego aż do zgonu. Któż nam zaręczyć może, że na łożu śmiertelnem będziemy jeszcze w stanie i możności zasilić się Sakramentami śś.? Ażaliż przypadki nagłej śmierci tak rzadkie są? Małoż nas poucza smutne doświadczenie, że niejeden dziś zdrowy i czerstwy, za godzin kilka jako kwiatek polny usechł i powiedle ku ziemi opuścił gałązki? Małoż naliczyć możemy w życiu naszym bolesnych przykładów, iż niejeden dziś krzepki i szczęśliwy, za chwilę tak szybko i niespodzianie do innego przeniósł

się życia, iż nie pozostało mu nawet tyle czasu, by w skrusze rozpatrzył się w swem sumieniu, wyznał spowiednikowi grzechy swoje i przyjął Ciało Pańskie ku zasilkowi na drogę wieczności? Chrześcijanie, nie naszą jest rzeczą wglądać we wyroki i sądy Boskie, tyle jednak pewna, że wszyscy ci, którzy bez należytego przygotowania się z tego świata schodzą, pewniejszy i szczęśliwszy uczyniliby wybór, gdyby pokuty swęj nie odkładali aż do chwili ostatniej, gdyby już dawniej, gdyby przed wielu laty rąco i z miłością się wzięli do oczyszczenia serc swych z wszelakiej nieprawości i ciąglem ćwiczeniem się w cnotach chrześcijańskich wcześniej przysposobili się na niepewne przyjście Chrystusa. Tak żyjąc chociażby i Sakramentów śś. przed śmiercią przyjąć nie zdołali, nagle kończąc żywot swój, śmiało oczekiwać by mogli zmiłowania Boskiego.

Ale i wtedy nie godziłoby się nam odkładać nawrócenia naszego aż do zgonu, choćbyśmy na pewne wiedzieli i przekonani byli, że podążymy jeszcze posilić się Sakramentami śś. zanim spodoba się Panu zawezwać nas przed siebie. Bo czyż może być równie miłym Bogu zatwardziały grzesznik, co całe życie swe spędził tylko na obrazie Pańskiej i teraz w ostatniej chwili dopiero słabym i konającym głosem woła do nieba o zmiłowanie, jak ten, co ciągle i zawsze wiernie mu służył w uczciwości i uczynkach sprawiedliwych? Czyż chory taki z największą pewnością rachować może, że się Pan zmiłuje nad nim, że pokuta i żal jego wystaną, że w ogóle skruczą przejęty będzie? Kto gardzi łaskami kościoła w dniach zdrowia i szczęścia, nie dba o słowo Boże głoszone po świątyniach jego, przენiewierza się przepisom i

przykazaniom Pańskim, może się w jednej chwili kiedy śmierć zajrzy mu w oczy, w chwili trwogi i bojaźni naglej przemienić się naraz w człowieka pobożnego i podobającego się Bogu? Nie jest to kusić Boga, oszukiwać i lekować się siebie samego, aby w jednym momencie chcieć odwetować i żalosną nadłożyć pokutą to, co się przez całe życie od dzieciństwa, aż do późnej może starości czyniło z krzywdą Boga i bliźniego? A czyż wielu jest takich, którzy mają przecucie o zbliżającej śmierci? Jest to dar szczególniejszy nieba, że człowiek przewiduje zgon nadchodzący, jest to łaska, którą udziela Bóg sprawiedliwym, rzadko ludziom upornie trwającym we występkach swoich. Nie dosyć miłosierdzia Pańskiego, że wybacza grzesznikom, mamyż zuchwałość naszą tak daleko posuwać, aby nam i chwilę rozstania się z tym światem cudownym objawiał sposobem?

Chrześcijanie! pocóż mamy na niepewne stawiać zbawienie duszy naszej? Wszakżeż to, co dla nas jest najdroższem, co największem i jedynym jest skarbem naszym na ziemi, tośmy też wysoko cenić i nad wszystko przekładać powinni. A czemuż okazemy troskliwość naszą o zachowanie tego skarbu i uchronienie go od utraty wiecznej, jeżeli nie życiem uczciwem, pełnem cnót i uczynków dobrych? Weźmy się zatem od dnia dzisiejszego raczo do pracy, oczyścmy serec nasze z wszelkich nieprawości i służbą wierną starajmy się przypodobać Bogu. Praca to trudna i mozolna, ale przy łasce i pomocy Bożej łatwo jęj dokonamy, praca to konieczna, bo nie wiemy dnia ani godziny, w której nas Bóg przed siebie powołać raczy, Amen.

NAD GROBEM JEDYNEGO DZIECKA.

Jest to bolesny i ciężki cios dla was, rodzice, kiedy jedyne dziecko wasze, całe szczęście i cała pociecha wasza, wasza nadzieja i przyszła podpora starości opuszcza was i schodzi z tego świata. Nie dziw, obfite łzy spływają po strapionej twarzy, a serce krwawi się i ściska od wielkiego żalu.

Ależ rozważcie, że żaden zrodzony na wieki trwać nie może na tym świecie, i że jak mówi Apostół narodów (Żyd. IX, 27.) postanowiono jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd. I nie macieź się cieszyć i radować wielce, że dziecko wasze, które przecież raz stąpić musi do grobu, w tym czasie zamknęło oczy, kiedy grzeszyć nie mogło, i że na pewne dostało się tam, dokąd nie zmazanego nie wnijdzie.

Prawda; przyznaje to z współczuciem, żeście przez śmierć dziecka wiele stracili, za to dziecię wasze nieskończenie większe odniosło korzyści. Ono nie może was już widzieć, z wami się bawić i weselić, ale za to Boga ogląda na wieki (Mat. V, 8.) za to w niebie zażywa wszelkiego szczęścia i wesela. Nie macie pociechy z dziecka waszego, ale za to poszło do Ojca, który jest źródłem wszystkich pociech. Straciliście w niem diedzica doczesnych dóbr waszych, ale ono odziedziczyło dziedzictwo nieskazitelne, niepokalane i niezwiędłe, jak mówi Piotr ś. (1. I, 4.), jest dziedzicem Boga i współdziedzicem Jezusa Chrystusa. Zasnęło a nie możecie go już zbudzić do

życia, ale Jezus Chrystus wzbudzi je ku żywotowi wiecznemu. Nie widzicie go tu na ziemi, ale njrzy-cie je znów w królestwie niebieskiem i na wieki z niem w radości przebywać będziecie. Jako tu na ziemi oczyszczone przez chrzest święty, stało się nie-winnym aniołkiem, tak teraz, kiedy odeszło od nas, zostaje w tłumie duchów przeczystych wyśpiewują-cych ciągle chwałę Bożą.

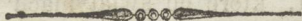
Gdyby dziecko wasze dłużej pozostało na świecie, musiałoby równie jak my i jak wszyscy ludzie rozma-itym podlegać nieszczęściom i przygodom, różne prze-różne znosić udręczenia i trudy ziemskiego żywota; opuściwszy ten świat, uwolniło się tem samem od wszystkich przypadłości, które pielgrzymów téj ziemi spotykać zwykły. Jakżeż umęczone i pełne trosk i umartwień jest życie nasze! — Szczęśliwe, że uszło pokus, które je tak łatwo przyciągnąć mogły do grze-chu, że uszło téj nędzy, pod której ciężarem tak mo-cno i boleśnie nieraz stękamy. Śmierć jego ileż wam oszczędziła kłopotu i zabiegów, któremi się krwawi serce matczyne, ilekroć widzi jakie nieszczęście gro-żące ukochanemu dziecku, ileż oszczędziła wam oba-wy i bojaźni, aby wyrosło na chwałę Boga a pożytek świata? Teraz wolni od trosk i starania o przyszłość dziecka, pełni spokoju zadowolenienia oddaliście skarb wasz jedyny w ręce najlepszego Ojca. I mogłoż dziecko wasze większego doczekać się szczę-ścia? I mamyż się jeszcze smucić? Radujmy się owszem i błogosławmy Panu za jego dobroć i miło-sierdzie bez granic, błogosławmy Panu, który wyrzekł: dopuście dziatkom iść do mnie, albowiem takowych jest królestwo Boże. (Marek X, 14.)

NAD GROBEM OSOBY POZBAWIONEJ SŁUCHU

Złożyliśmy do grobu zwłoki N. N. liczącej 70 lat życia. Skromny i spokojny był żywot jęj, zakosztowała obficie goryczy tego świata, wszakże udręczenia i troski doczesne nie zdołały zamącić spokoju jęj duszy, który i w pośród największych zachowała nie-szczęście. Wynagradzał jęj snąc Ojciec Niebieski łaską swą to, czego jęj odmówił tj. słuch. Niedostatek organu tak niezbędnego człowiekowi, jeżeli nie ma się stać ciężarem dla drugich i wyrzec się prawie całej przyjemności, jaką z towarzyskiego czerpiemy życia, nader boleśnie dotykać musi. Pozbawiona słuchu od trzy-nastego roku, nie mogła się odtąd posilać i karmić słowem Bożem, które po świątyniach Pańskich głoszone bywa, a które jedynie posiada tę siłę i moc, pocieszać, uspokajać, podnosić i ożywiać serca nasze we wszelakich przygodach tego żywota. O jakżeż czuła się być szczęśliwą, że w dzieciństwie przez pobożnych wychowana rodziców gorliwie uczęszczała na nabożeństwa, a upodobawszy sobie w służbie Bożej chętnie i z ochotą przysłuchiwała się słowu Bożemu. Szczęśliwa, że nauka Pańska, lubo tak krótko tylko dostała się jęj w ucho, przecież tak głębokie w jęj sercu zapuściła korzenie, że jęj ani czas późniejszy, ani pokusy rozliczne z duszy jęj wyrugować nie były w stanie. Z podziwienia godną cierpliwością i uległością znosiła, tak dotkliwą stratę, bez szemrania przyjęła krzyż, jaki Bóg na nią dopuścił, a boleść swą

ilekroć ją żywiej uczuła, słodziła modlitwą i czytaniem pobożnych i budujących ksiązek. Czując zbliżającą się chwilę, z upragnieniem wyczekiwała kapłana, który ją miał zasilić Ciałem Pańskim na drogę wieczności.

Najmilsi! jakże to budujący dla nas przykład! Pan Bóg nie odmówił nam! słuchu, tym żarliwiej zatem dbać powinniśmy o chwałę Bożą, gdy więcćj łask od zmarłej naszej z rąk jego otrzymaliśmy. Używajmy też daru tego na pożytek nasz, a na zbawienie duszy naszej, słuchajmy gorliwie słowa Bożego, abysmy przez 'słuch przyszli do wiary, jak mówi Apostół ś. i aby wiara zawiodła nas do Chrystusa Pana, który użyczy nam wtedy nagrody, jaką przyobiecał wszystkim prawdziwie wierzącym w niego, i przyjmie nas do szczęśliwości wiecznej, Amen.



NAD GROBEM NIEWIASTY.

Zmarła nasza w 57 roku życia swego pożegnała się z tym światem. Już od wielu lat cierpiącą była i słabowitą, przed półtora atoli rokiem słabość jej w bolesną zamieniła się chorobę. Od dzieciństwa wychowana przez dbałych o jej szczęście rodziców w bojaźni Pańskiej, czerpała też w niej mężstwo, zdanie się na wolą Boga i ufność zupełną w jego miłosierdzie, kiedy ją Pan ciężką nawiedził niemocą. W

dolegliwościach ciała swego doskonałą upatrywała sposobność do ćwiczenia się w pokorze i cierpliwości, do pokutowania za grzechy swoje i dźwigania wespół z Jezusem krzyża boleści; aby i wespół z Jezusem królować na wieki. Śmierć jęj była spokojna i bez cierpień, jakoby do sn zamknęła swe powieki niepoznanie i lekko spoczęła snem wiecznym. Po takiej pracy, jaką ona przebyła wśród mazołów i trudu tego świata, pożądanym jest spoczynek i wielce pożytecznym, bo otwiera nam wrota szczęśliwości niebieskiej. W chorobie swęj kilka razy posilała spragnioną duszę swoję Sakramenty świętymi, zatem sądzimy też i mamy niezawodną nadzieję, że stanęła bezpiecznie i szczęśliwie u celu, dokąd całem sercem dojść pragnęła.

Lubo zgon każdy żywo i mocno przemawia do duszy naszej, okazując nam jak najdowodniej zmienność wszystkich rzeczy, i mimowoli woła i kołace do serc naszych, że chwila ta ostatnia, w której się duch rozłącza od ciała, wiedzie nas przed sprawiedliwy sąd Boży, pozwólcie jednak, że kilka poczynimy uwag, jakie się myśli naszej przy tym smutnym nasuwają obrzędzie. Śmierć i nieodstępne jęj towarzyszki: boleść i cierpienia zawitały wprowadzić na świat jako kara słuszną i konieczną za grzechy nasze, jak mówi Paweł ś. Apostoł; wszakże nieskończona dobroć Boga pełna miłości i współczucia dla stworzenia ludzkiego umiała w mądrości swęj i do kary tęj przywiązać dobrodziejstwa swoję, i tę karę obrócić na pożytek i dobro nasze. Śmierć bowiem uwalnia nas i oswobadza z bolesnego nader jarzma dolegliwości światowych, spędza z czoła naszego troski i udręczenia ziemskie, a i to już wiele nas pocieszać i radować powinno, że przez zgon kończą się u-

trapienia i mazały doczesne.

Jakiż nieszczęśliwy i pożałowania godny byłby stan nasz, gdybyśmy ciągle i bez przerwy skazani byli podlegać smutnym i uciążliwym wrażeniom tego świata, dręczyć się i trapić, każdą choćby najdrobniejszą uciechę gorzkiemi oblewać łzami, łaknąć bez nadziei posiłku, pragnąć bez nadziei ugaszenia dręczącego nas pragnienia, smucić się bez nadziei, aby nas kto pocieszył, lub ulżył w smutku naszym. A przecież nie jeden z nas koniec wędrówki doczesnej za największe poczytuje sobie nieszczęście, za najokropniejszy cios, jaki tylko zranić i zakrwawić może serce nasze! Niebaczny, rozważ nędzę téj ziemi, rozważ oplakane skutki, któreby z trwałego pobytu naszego na tym padole wypłynęły, a poznasz jak nierozwaine są życzenia twoje.

Owszem nie smucić ale cieszyć, uspokajać i wielką nas powinno napawać pociechą, że miłosierny Stwórca i Ojciec nasz Niebieski tak mądrze i dobrotliwie urządził karę naszą, że wszyscy ci, którzy wypełniają świętą wolę jego i do jego przykazań stósują życie i uczynki swoje, przez śmierć właśnie do innego przechodzą świata, do innego przenoszą się życia, gdzie już nie masz zmiany ani obłudy ani smutku i boleści, ale gdzie wieczna radość i wieczne zakwita szczęście.

A jako zgon ucisza skolatane serce sprawiedliwych i bojących się Boga, tak z drugiej strony poskramnia i miarkuje złośliwość i chełpienie się ludzi bezbożnych. Wielu szczyci się i nadyma próżnością z wielkich posiadłości swoich. Inni patrzą wysoko a duma rozlana na ich czole, że wysokie piastują urzęda. Jakżeż maleje pycha ich i jako wosk topi się i niknie, kiedy od czasu do czasu ujrzą ciało wiezione na

spoczynek wieczny? Kiedy zobaczy, jak ten człowiek, który niedawno czerstwem cieszył się zdrowiem, wesółej z nami używał zabawy, dziś jako gałazka oderwana od pnia, bez życia, nieruchomy jak głaz, skostniały w członkach do grobu się kładzie? Widok taki nie musi więcej działać i większy wpływ wywrzeć na umysł ich, aniżeli najpiękniejsze i najdosadniejsze kazanie. Tu słowa tylko, a tam czyn, czyn widoczny i nieodwołalny wskazuje im marność tego żywota, nietrwałość skarbów ziemskich, — i ktoś widząc to i rozważając w duszy nie jest zmuszony pojąć i uznać, że głupstwo jest a bezrozum, liczyć na dostatki i chępić się z nich, gdy tak krótko zostają w posiadaniu naszym?

Kiedy więc każdemu przeznaczono jest umrzeć i opuścić wszystko, co mu jest drogiem i miłym, a ludzie mimo, za doczesnemi gonią zabawami, schną z pragnienia uciech i rozkoszy światowych, cóż stałoby się dopiero, gdyby wcale śmierci nie było? Jak daleko posunęłoby się wtedy łakomstwo i chciwość ludzka? gdzieżby spoczęła i znalazła nasycenie i spełnienie wszelkich chuci swoich?

Wiemy i przekonani jesteśmy, że przyjemności doczesne z czasem się skończą i przeminą bez znaku, a przecież całem sercem podążamy do nich, całą siłą ich się czepiamy, żadnych nie żalujemy starań i zabiegów, byle ich tylko całą pierśią zaczerpnąć i użyć. Cożby się stało, gdybyśmy pewnemi byli, że ich nigdy nie utracim? jakżeż chciwie, jak zapalczywie i bez umiarkowania uganiałibyśmy się za niemi, jak nienasyconą byłaby żądza nasza, jak zaciekle i szalone łakomstwo nasze? Śmierć sama przez się nie jest nieszczęściem. Zła śmierć atoli najokropniej-

sze wiedzie za sobą skutki. Dla tego woła też Paweł s. Apostoł: kosztowną jest przed obliczem Pańskim śmierć sprawiedliwych; a dalej: jęczemy, dopóki w tem przemijającym zostajemy ciele, kiedy oczekiwamy przyjęcia nas jako dzieci Bożych i odkupienia ciała naszego.

Zmarła nasza ukończyła już walkę doczesną, wychyliła kielich goryczy, jaki jęj Pan w tem zgotował życiu, wyprzedziła nas ku żywotowi wiecznemu; my jeszcze czas niejaki pozostać mamy na téj dolinie płaczu. Oby izgon nasz zawiódł nas do radości niebieskich, by spodobały się Panu uczynki nasze! Uczmy się od umarłych mądrości życia, uczmy się od nich, jak korzystać z czasu, który nam Bóg użycza ku nawróceniu naszemu, a szczęśliwość wieczna stanie się udziałem naszym. Amen.

NAD ZWŁOKAMI MĘŻCZYZNY.

Ciała zmarłychwstanie, i żywot wieczny.
Amen. (Skład Apo.)

Zmarły nasz zasnął w Panu licząc lat 45 życia i spoczął w grobie, do którego go złożyliśmy w téj

chwili, aby w nim pozostał aż do dnia wielkiego zmartwychwstania ku żywotowi wiecznemu. W kwiecie wieku zeszedł z tego świata, ale żywot jego choć krótki i ubogi w lata, dał mu zadosyć poznać i uczuć kłopoty i udręczenia doczesne; w końcu ciężką i bolesną trapił chorobą, kilka miesięcy przeleżeć musiał na łożu boleści i już zdawało się nam, że do sił przychodzi i niedługo wyzdrowieje zupełnie, kiedy nagle porwany niemocą, coraz bardziej słabnąć poczynął i wreszcie ducha Bogu oddał. Kiedyśmy pocieszać go zwykli, że wnet opuści łożo boleści, najgorzej tylko wiosna zawita, słuchał nas z uśmiechem, bo przeczuwał, że zgon jego niedaleki. Dla tego uprzątnął też dom swój, jak mówi ewangelia s. i obliczył się z Panem w Sakramencie pokuty s. a potem i z ludźmi, rozrządzając wedle myśli majątkiem swoim. Z wielkiem nabożeństwem przyjął Sakramenta święte, aby się przygotować do wieczności, i z zupełną ufnością i zdaniem się na wolą Bożą oczekiwał chwili, w której miał się pożegnać z tym światem! Nie umarł on, ale żyć przestał tu na ziemi, aby na dobre rozpocząć żywot swój tam w górze, i to na wieki. Nie inaczej bowiem powiedział Zbawiciel, do którego całem wzdychał sercem: „jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie, a każdy, który żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki.“ Dla tego też ilekroć odmawiamy Skład Apostolski, powtarzamy one słowa końcowe, które tak wielką i żywą serce nasze przejmują otuchą: ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen.

O chrześcijanie! zaiste podziwienią pełna jest nauka ona Zbawiciela o przyszłym, lepszym życiu, do

którego przechodzimy, skoro dusza rozłączy się z ciałem naszym. A przecież, najmiłsi nauka ta tak drobny wpływ na nas wywiera, tak mało przemawia do serc naszych, jakoby to rzecz była obojętna i bez znaczenia. Tak wzruszająca i wielka prawda, która każdemu chrześcijaninowi nad wszystko kosztowniejszą i droższą być powinna, bo stanowi najwyższe szczęście jego i najczulszej dowodzi ku nam miłości i dobroci Niebieskiego Pana, tak żywo przypomina mu i stawia przed oczy, że dusza jego, dusza nieśmiertelna nie skruszy się w proch wraz z doczesną powłoką, w której na tej ziemi pozostaje, ale nowem zakwitnie życiem, życiem anielskiem i świętych Pańskich, ta prawda mówię, zamiast stanowczo wpłynąć do zupełnej odmiany uczynków naszych, do zbierania nieprzemiennych zasług w obec Najlepszego Ojca, jako senne zjawisko i proste marzenia mimo nas przechodzi i niknie. Nie powinnoż to dziwić i wielkiem przejmować zadumaniem, kiedy spostrzegamy ludzi, mieniących się uczniami i naśladowcami Chrystusa, jak w chwili smutku, cierpien i udreczeń tracą odwagę, zalamują ręce i czarniej poddają się rozpacz? jak to wielu z nas całe szczęście, cały skarb swój na marnych i ziemskich zasadzają zabawach, nie pomyśleć na to, że świat cały i jego przyjemności koniec wezmą, i przejdą bez śladu jak to wielu z nas złym skłonnościom i zachciankom zmysłowym całe poświęcają życie nie bacząc na to żeśmy nie bezrozumnem stworzeniem, nie marnem zwierzęciem, u którego wszystko ze śmiercią się kończy? Niestety oczy nasze mgłą zasłże i tylko namiętnościom oddane, u-ży nasze głuche na głos Boży, — myśl nasza przykuta do ziemi, i nie zdolna jest podnieść się wyżej i po za grób

siegnąć, bo i brak nam wiary, téj wiary co woła na nas, że po zgonie sąd nas czeka a po sądzie wieczny pobyt w światłości lub potępieniu bez granic. Mój Boże! gdyby nauka ta o przyszłym zmartwychwstaniu ciała naszych głęboko zapisana była w sercach ludzkich, nie słybać by było tyle skarg i wyrzekań na losy przeciwnie, nie płynęłoby tyle łez bez ulgi i pocieszenia. W niej czerpałby człowiek pociechę i uspokojenie, z niej brał wesołość, z niej wywodził sprawiedliwość, miłość, bojaźń Pańską, i wszystkie cnoty, któremi życie chrześcijanina jasność i świecić powinno.

O nie odmawiajmy ostatnich tych słów składki Apostolskiego tak obojętnie i bez rozwagi, kiedy ręce do pacierza składamy, głowszem wyrzynamy je mocno i silnie w umyśle naszym, a tak przypominając je sobie żywo i niezatarcie w codziennych modlitwach, ustrzeżemy się od wiele złego, pędzić będziemy życie pocziwem i podobajace się Bogu i zgotujemy sobie szczęśliwość nieokwitłą po wszystkie wieki, Amen.

NAD ZWŁOKAMI MAŁŻONKI.

I wróci się proch do ziemi swéj, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał. (Ekkle. XII, 7.)

Uczynił Bóg człowieka ze ziemi i tchnął w niego ducha żywego na obraz i podobieństwo swoje. Obraz Boży w kruchem naczyniu, oto człowiek. Samo stworzenie ludzi najwyraźniej dowodzi i stwierdza, że

ciało tylko jest śmiertelne, ale dusza nigdy przeminać nie może. Bo co z ziemi powstało, do ziemi też wrócić musi, a co od Boga wyszło do Boga na powrót przyjść powinno. Dla tego mówi też Ekleziastes: „i wróci się proch do ziemi swojej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał.“ Dla tego odmawia też kapłan, ilekroć ciało składa się do grobu: ziemio weź co twoje, i ty Boże racz przyjąć, co od ciebie wzięło początek.

Ztąd trzy ważne nader dla was wypływają powinności, których dopełnienie świętym jest obowiązkiem każdego, który w wierze, miłości i nadziei ściśle łączy się z Chrystusem.

A najprzód więcej, stokroć więcej dbać i troszczyć się mamy o nieśmiertelną duszę naszą, aniżeli o śmiertelne i przemijające ciało nasze. Bo to jest pierwsze i ważniejsze, ku temu też wszelkie starania kierować nam trzeba, a tym największym skarbem naszym, jest dusza ludzka uczyniona na obraz i podobieństwo Boga samego. Dotąd też odnoszą się słowa Chrystusa Pana: cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a uszczerbek poniósł na duszy swój, czemuż szkodę tę odwetuje? Kto w rzeczach doczesnych zamienite odnosi korzyści, a o zbawieniu duszy swój zapomina, ten nic nie nabył, a wszystko stracił, gdy uderzy godzina śmierci. Najprzód o duszy, potem i o ciele pomyśleć można, zmieniać ten porządek lub nie pamiętać na duszę wcale, wielkim jest grzechem i najszkodliwsze dla nas rodzi owoce.

A dalej przypominając sobie od czasu do czasu, że śmierć dla nas jest nieuchronną, nie powinniśmy nigdy z oka spuszczać, że choć ciało nasze w proch

się obróci, dusza wszelako i po za grobem żyć nie przestanie. Myśl bowiem, żeśmy marnym pyłem, i że jako dym uchodzą dni nasze bez znaku i śladu, myśl ta zasmuca nas, upokarza i posepne-
mi czyni; częste wspomnienie zaś o nieśmiertelności i wiecznej trwałości duszy naszej podnosi u-
mysł nasz, rozwesela serce, dodaje nam otuchy i od-
wagi. Jakże nieszczęśliwym czułby się człowiek, gdyby ze z gonem wszystko się kończyło dla niego! Ze łzą w oku i głosem boleści w uciech przychodzi-
my na świat, wśród głodu i chłodu, wśród boleści i cierpień doczesną odbywamy pielgrzymkę i z jękiem smutku kładziemy się do grobu. Na widok tylu u-
dręceń, tyle nędzy i biedy, stalibyśmy samotni i o-
puszczeni, bez pociechy i wsparcia, gdyby żywot przyszedł, pełen szczęśliwości i uciech nigdy nie zwię-
dłych nie krzepił sił naszych. Wszystkie dolegliwo-
ści i uciski, wszystkie prace i zabiegi, wszystkie wal-
ki, jakie wśród doczesnego toczyliśmy życia, są ziar-
nem rzuconem w ziemię, z którego po śmierci boga-
ty i obfity owoc wyrasta. Pobyt na świecie jest cza-
sem doświadczeń i próby, pobyt pozgonny w niebie czasem żniwa i radości. Chwile wędrówki naszej są
przygotowaniem i zadatkiem życia wiecznego. Życie
ziemskie ma nas przez uciechy i smutki, niedostatki
i boleść wychować i wykształcić na dobrych i godnych
obywateli nieba; po zgonie używać mamy tego, co-
śmy tu wśród trudu i mokołu zgotowali sobie, cośmy
tu zasiał, tam sprzątać będziemy.

Ztąd utraciwszy drogie i ukochane osoby nie po-
winniśmy też płakać i narzekać bez miary i granic,
jak poganie czynili, którzy nie mieli nadzieji, aby w
przyszłym zamieszkali znów w królestwie, nie mieli

wiary w nieśmiertelność duszy. Wszakże ci, co przez zgon swój zawczesny zakrwawili serca nasze, nie umarli na wieki, ale usuwając się od nas, posli odrodzić się nowem życiem ku chwale wiecznej? Jeżeli drobne ziarno rzucamy do roli, któżby się smucił tem, że zgnije i zniszczeje daremnie? nie myślimyż raczej jak z tego ziarna nowe rozbudzi się życie i hojnym okryje się owocem? Tak i przy zgonie ukochanych osób żywo wypada nam przed oczy sobie stawiać, że ich dusze nie pomarły wraz z ciałem, ale na wieki trwać będą, i że na głos Syna Bożego i ciała ich kiedyś na nowo powstaną z grobu ku innemu życiu. Tą myślą pocieszać i uspakajać się wzajem winniśmy, kiedy cios bolesny dotknie serca nasze czyniąc nas sierotami lub załobą okrywając nas po stracie drogich duszy naszej przyjaciół lub krewnych. I zmarła nasza N. N. opuściła nas i poszła do Ojca. Czerdziestci pięć lat bawiła między nami, krzepka i silna, zdawało się; że jeszcze długo uszczęśliwiać będzie czule kochającego małzonka, nagle ogarnęła ją słabość, i po dwumiesięcznej chorobie Panu ducha oddała. Pospieszyła ona za dwiema siostrami swemi, które w młodszym jeszcze wieku przed kilku miesiącami uprzedziły ją do wieczności. Chętnie zostałyby jeszcze dłużej między nami, ale Ojciec Niebieski inaczej rozporządził, bez szemrania też zgodziła się z wolą Bożą. Jako prawa i dobra chrześcijanka nie odwlekła nawrócenia swego aż do śmierci, przejęta na wskroś nauką Chrystusową z największą chęcią czyniła to, co znamionuje prawdziwego naśladowcę Zbawiciela. To też całe życie jej cechuje wiara, kochała się w uczynkach dobrych, gorącą palając miłością ku Bogu i bliżnim. Dzieckiem

bedąc pociechą i kochaniem było troskliwych o jej dobro rodziców, jako małżonka świecie wypełniała powinności swego stanu; ulegała mężowi a czuła i pełna starania o dzieci swe, umiała zaskarbić sobie miłość u męża, przywiązanie u dziatek a szacunek i głębokie poważanie u wszystkich, co ją znali bliżej. Prawie codziennie przybywała do świątyni Pańskiej, aby wysłuchać ofiary bezkrwawej, na nauki i kazania pilnie nasłuchując, zwykła by zbudowanie i zasilek odmiesić dla duszy świętej. Do Sakramentów świętych często przystępowała z nabożeństwem i żarliwością wielką, i chociaż łagodna i spokojna przynosiła nad wszystko, zżąd unikała wszelkiej sposobności, która by jej pokój zakłócić mogła. Przed zgonem swym jeszcze raz szczerze pojednała się z Bogiem, cierpliwie znosząc dotkliwą nieraz dolegliwość ciała, które skutkiem wzrastającej ciągle słabości coraz więcej nabierały mocy, i z ufnością zupełną w miłosierdzie Boskie zasnęła w Panu. Nie płaczcie osierociate dziateki, choć tkliva matka pożegnała się z wami, pozostał wam ojciec jeszcze na ziemi; nie płacz drogi małżonku, niedocieczony Bóg w wyrokach swoich wiedział, co uczynił; jej tam lepiej, stokroć lepiej. Nie rozpaczaj i płakać bez miary, ale gorące zasylaj modły do Stwórcy wszech rzeczy, aby ją przyjąć raczył do szczęśliwości i chwały wiecznej, Amen.

NAD GROBEM OJCA RODZINY, KTÓRY PRZEZ SPADNIĘCIE
NAGLE ŻYCIE SWĘ ZAKOŃCZYŁ.

Wielkim, o! wielkim przejęci smutkim stoimy dziś nad nowo usypanym grobem! Bolesć maluje się na każdej twarzy, oczy wasze lżą zachodzą i z niejednej pierśi ściśnionej żalem wyrwa się jęk głęboki. I nie dziw, straciliśmy bowiem uczciwego i pełnego szlachetności człowieka, złożyliśmy na spoczynek wieczny wiernego małżonka, i najezulszego ojca czworo dorastającej dziatwój. W sile wieku, bo w 45 roku, śmierć nieubлагana zabrała go z oezu naszych. Jest to szanowany wielce od wszystkich N. N.

Wśród trudu i pracy zakosztował on całą pierśią mokołów i utrapień tego świata, ale niezłamany nie-mi chętnie i ochoczo znosił je jako dopuszczenie Bo-że z [przywiązania ku ukochanej żonie i dzieciom. Dla żony swęj, którą całem sercem ukochał, nie szczę-dził starań i zabiegów, podzielał z nią bez szemrania wszelkie przypadłości ziemskie, cieszył się z nią w chwili szczęścia, smucił się z nią, gdy ręka Boża ze-słała nań niedolę i smutek, w każdym położeniu za-chowując on hart duszy, który nieocenioną stanowi zaletę każdego człowieka, zwłaszcza mężczyzny. Wszelkie zabiegi jego ku temu szczególnie zmierzały celowi, aby małżonce swęj i dzieciom zapewnić był uczciwy i spokojny, dzieci wychować w bojaźni Pań-skiej i własnym przykładem utwierdzić je w wierze i miłości bliźniego. Wśród takiej pieczy powołał go Ojciec Niebieski do innego życia; gdy sądził może, iż połowa dopiero życia jego ubiegła, usłyszał nagle i niespodzianie wezwanie Pańskie: tu a nie dalej. Cież-ko dotknęła prawica Boża nieszczęsną rodzinę! Utra-

ciła ona główną swą podpórę i opiekę, dla tego też serce jej zakrwawiły się od bólesci i żalu.

Jakie tajemnicze i dziwne są zrzádenia Pańskie, jakie niepewne życie nasze, raz, płynie łagodnie i cicho i zda się żaden wietrzyk nie mącić jego spokoju, to znów gwałtownym wzbierze strumieniem i nowe otwiera sobie koryto lub ginie bez śladu. Zmarły nasz w ród ciągłych zatrudnień nie wspomniáł pewno, że tak rychło wybijie dlań godzina śmierci, a kiedy o szczęśliwszój może przemyślał dolę, nagły przypadek pozbawił go życia. Zajęty gospodarstwem wszedł na górę, gdzie spoczywało siano, naraz dostał zawrotu głowy, spadł na bojowicę i mimo spiesznej pomocy Bogu ducha oddał.

Smucisz się rodzino, i sprawiedliwy jest żal twój, strata taką nie tak łatwo da się powetować, aleć Bóg miłosierny wie, co uczynił. Niechaj otucha wstąpi do serca waszego, wszakżeż uczy was wiara, że rozpaczac nie wolno i nie godzi się, bo Bóg, który zasłucha, umie i pocieszać. Światło ewangelii świętej stawia nam ustawicznie owę prawdę przed oczy, że żaden włos nie spadnie z głowy człowieczój bez wiedzy i woli Ojca Niebieskiego, a dla nębiących go szczerze i prawdziwie, prędzej czy później wszystko na dobre wyjdzie. Nie poddawajmy się wątpieniu, niechaj żal nieumiarkowany nie kołata z bólem sercem naszym, w Bogu pokładajmy ufność zupełną, jemu powierzmy iż i skargi nasze, on nas nie opuści, ale weźmie w ojcowską opiekę swoją, poprowadzi nas bezpiecznie przez ciernistą drogę żywota ziemskiego i w końcu połączy nas znova z onemi osobami, które na chwile tylko i na czas krótki pożegnały się z nami aby za grobem nowe rozpocząć życie. Pańskie dzieł się wola Twoja, niech w każdym uczynku

twoim błogosławionem będzie święte imię twoje, oto słowa, które w każdej niedoli w sercu i ustach naszych zapisane być winny, niemi też zakończmy smutną uroczystość dzisiejszą, Amen.

NAD GROBEM MŁODEJ MAŁŻÓNKI.

Głęboko wzruszeni stawamy nad grobem, co ukryć ma w sobie doczesne szczątki drogiej siostry naszej w Chrystusie, N. N. która w 30 roku życia swego padła ofiarą okrutnej śmierci.

Zmarła nasza urodziła się dnia 7 Listopada 18. . roku w N. Ojciec jój N. N. kupiec w mieście naszym łzami boleści oplakuje jój przedwczesną stratę, matka jój przed 5 już laty wyprzedziła drogie swe dziecko. Rodzice nie szczędzili starań i kosztów, byle tylko dać jój przyzwoite wedle stanu wychowanie. Oddana do szkół do najlepszych liczyła się uczennic i odzpaczała się zawsze pomiędzy drugimi szczególniej przez skromne moralne, i spokojne branie, które i w późniejszych nie opuszczało jój latami. Zgiełk światowy nie przypadł jój nigdy do smaku; choć Bóg taskawy obdarzył ją urodnem i gładkiem obliczem, nie wynosiła się z niego, wszelka próżność obcą jój była. Za to

w gospodarstwie domowym z nieporównanym krzątała się zapalem, chwile wolne poświęcała czytaniu budujących i pouczających książek, z których jako skrzętna mrówka umiała zbierać pożyteczne i zdrowe ziarno, kształcące umysł i serce.

W roku 18... dożgonnym połączyła się związkiem z N. N. który od lat kilka przybywszy do naszego miasta w nieobecności ojca zawiadywał jego handlem. Prawdziwa miłość połączyła te serca, które przed trzema dniami niemilosierna śmierć z żalem dla stron obu rozzerwała. Zmarła nasza 9 lat spędziła w małżeńskim pożyciu, którego szczęścia żaden wypadek zakłócić nie zdołał. Czworo dzieci, z których najstarsze dziś 7 lat liczy, podniosło jeszcze więcej wzajemne ich przywiązanie. Daleka od zbytecznego pobłażania dziecinnyim narowom, kochała je z czułością najlepszej matki. W gospodarstwie lubiła porządek i czystość, godziwą oszczędność starała się utrzymać i powiększyć wspólny majątek. Z łagodnością anielską umiała usuwać wszelkie przykrości, któreby spokoj domowy zakłócić były w stanie, z troskliwą miłością spędzała chmurkę z czoła małżonka, ilekroć smutek lub zmartwienie go spotkało. Dla każdego uprzejma, pełna gościnności i słodyczy, wkrótce pozyskała sobie całkiem serca tych wszystkich, które z nią w bliższą wchodziły znajomość.

O ile po ludzku osądzić zdołamy, zbyt wczesnie pożegnała ona padoł doczesny, strata żony i kochanej matki za rychło zraniła serca rodziny. Czule małżonek naprożno otaczał ją staranną opieką lekarską, wszystkie wyczerpnął środki, któremi ludzie ulżyć mogą schorzałemu ciału, nie żałował starań i kosztów, byle tylko utrzymać ją dłużej przy życiu. Ze łzą w

oku a bólem w duszy żegnała się ona z dożgonnym swym towarzyszem życia, polecając mu gorąco ulubione dziatki. I nie dziw, że serce jej żal głęboki przenikał, opuścić bowiem miała małżonka, ku któremu po Bogu i rodzicach najżywszą pałała miłością, opuścić miała te dziatki, których widok nieopisanem szczęściem napelniał jej macierzynskie serce, opuścić miała najdroższego ojca, siostrę i krewnych, co tak liczne i wzruszające dawali jej dowody przywiązania i pamięci niezgasłej. W samą wiosnę zakończyć miała dni swoje, które jej tyle chwil błogich przyniosły, a których i nadal tak pożytecznie użyć zamyslała na uczciwe i bogobożne wychowanie dzieci swoich. Tak, Najmilsi, zmarła nasza uczuła bardzo smutne i rozpaczliwe położenie swoje, kiedy po raz ostatni żegnała się z tym światem, głęboka wiara tylko zdołała ją pocieszyć, wlać balsam osłody w zboląłą jej duszę.

I ty małżonku nie w innem źródle zaczerpnij otuchy i meztwa do cierpliwego zniesienia krzyża, jaki Bóg dobrotliwy na ciebie zesłać raczył. Daremnie ok, twoje szukać będzie w osieroconym domu wierną towarzyszkę życia, napróżno słuch twój wyteżać będziesz, by jej głos miły posłyszeć, już jej nie ma na ziemi, w zimnym spoczęła grobie. Lecz nie rozpaczaj. Bóg, który ślubnym połączył was pierścieniem, pan życia i śmierci każdego, powołał ją do siebie; niezgłębiona wola jego nakazała jej wieczny zrobić rozbrat ze znikomym światem, a ona posłuszna rozkazowi jego, pospieszyła za bogobożne życie swe otrzymać nagrodę i zapłatę wieczną. Niechaj więc wymówka nie postoi na ustach twoich, Stwórca wszech rzeczy najlepiej wie, co czyni, jemu też z ufnością

i pokorą zupełną oddajmy sprawy nasze, jemu bez szemrania i wyrzutów polećmy lzy i skargi nasze, a nie zostaniemy bez pomocy i sierotami, bo on ojcem najlepszym. Amen.

NA D GRÓBEM WIEKSZEGO DZIECKA.

Człowiek podobny jest do kwiatu polnego. Jak wąż roślinka wychodzi z ziemi, podrasta i ginie bez znaku, skoro go podmucha śmierć owionie. Nowym tego dowodem są zwłoki pełnego nadziei chłopca, któremu co dopiero towarzyszyliśmy do miejsca wiecznego spoczynku. Był on jedynym synkiem N. N. krótko pobawił na ziemi naszej, spieszno jakoś było mu do innego przenieść się żywota. Przyszedł on na świat 12 Czerwca 18... roku. Uradowani rodzice sercem przepelnionem wdzięcznością dziękowali Bogu za jego dar łaskawy, za najpierwszy odąd poczytując sobie łobowiazek, zapisać go czempredzój przez chrzest święty w szereg wielbicieli Zbawiciela Pana, a tem samem uczestnikiem go uczynić onego Źródła łask i dobrodziejstw, jakiemi kościół święty obsypuje hojnie wybranych swoich. Uroczysty ten obrządek odbył się w parafialnym kościele naszym dnia 14 Czerwca tegoż roku, dziecko otrzymało imię: Ignacy.

Chłopczyk wzrastał w latach, czerstwość i zdrowie, tak iż rodzice nie posiadali się z radości, lekko spojrze-
li na łube dziecko, co tak wesoło i figlarnie przy-
mala się do nich. Zwiększyło się ich wesele, kiedy
poznali w synku swym wiele rokujące zdolności, ja-
kiemi dobroć i łaskawość Boża go obdarzyła; nie
dziw też, że w dunie rodzicielskiej jak najponętniej-
szą malowali mu przyszłość. Niestety inne były pla-
ny człowiecze, a inne Boskie, niedługo cieszyć się
mieli widokiem ukochanego potomka. Aż do piąte-
go roku zdawało się, że nie może pełniejszego uży-
wać zdrowia, że siły jego z ubiegim lat coraz sil-
niejszym oddychać będą życiem. Razu pewnego atoli
wrócił od towarzyszy, z którymi jak najżywsze dzie-
lił zabawy, narzekając, że mu nie dobrze. Stroskani
rodzice na drugi dzień zaraz wwołają lekarza, nie
szczędzą starań i wygód, byle mu tylko ulżyć w je-
go słabości. Tymczasem choroba z dniem każdym
coraz niebezpieczniejszą przybiera postać, przechodzi
następnie w szkarlatynę, która mimo wszelkich moż-
liwych rodzicielskich zabiegów i środków lekarskich
cios śmiertelny mu zadaje. W boleści swojej mała
dziecina podziwienią godną zachowała cierpliwość,
chętnie i bez oporu podawała przyjmowała lekarstwa,
a gdy zasmucona matka przy łożu syna gorzkie łzy
wylewać poczęła, drżącym głosem zwykłą jej być pocie-
szającą rzewnymi słowy: nie płacz matko kochana, ja
nie umrę, wierzaj mi, w kilka dni lepiej mi będzie.
Potem składał drobne rączki i z wielką uwagą od-
mawiał pacierze, których go troskliwa matka nauczy-
ła, zaledwie słówka wymawiać począł. W przesną
Środę ku wieczorowi pogorszyło mu się znacznie, co-
raz bardziej opadały go siły, po krótkiej walce za-

Tw 2275

